



tu się
kręci

wróżd

juczne
dni

samołoty

fan-club

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

40

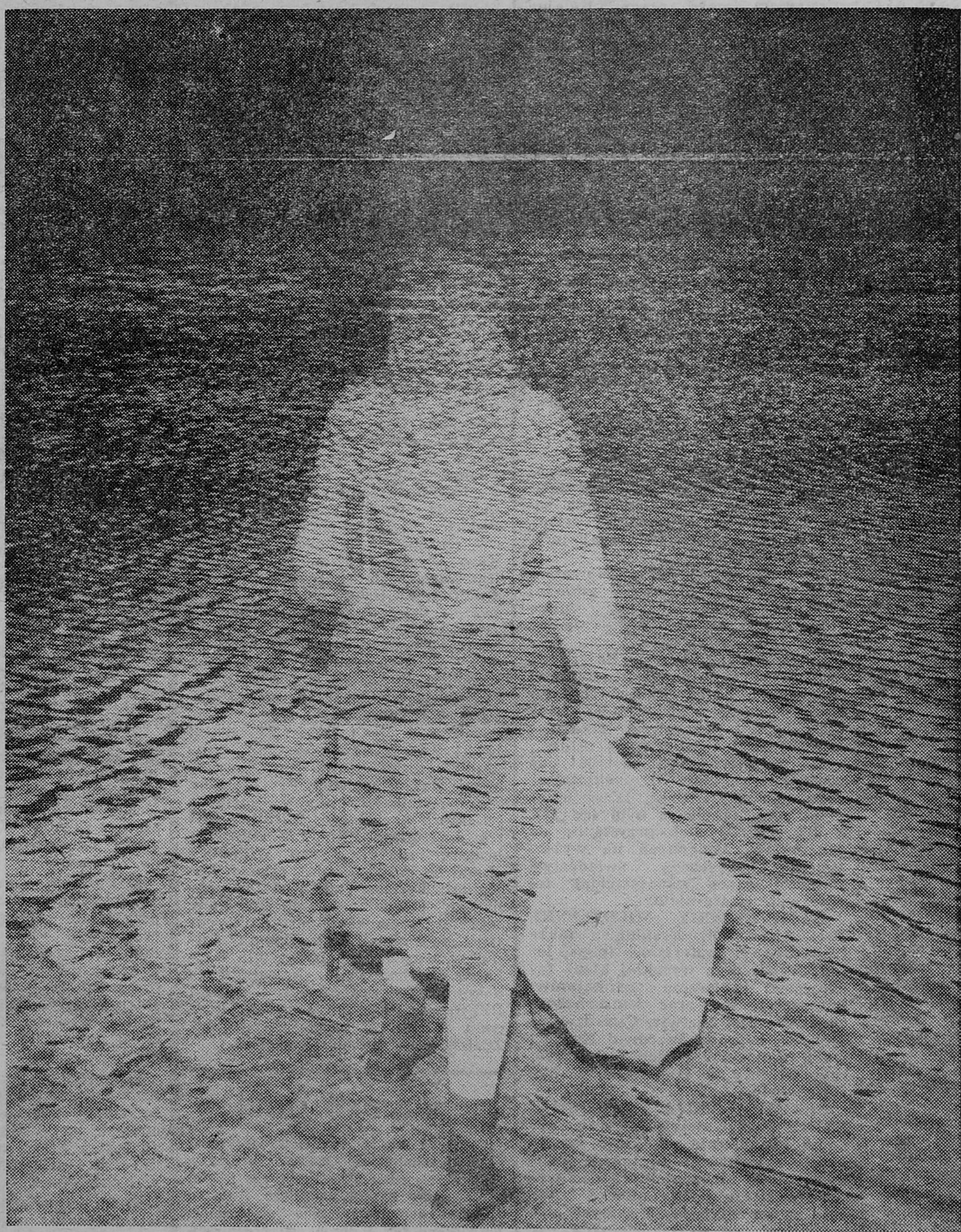
(155)

KONTAKTY

2 X 83

cena

10 zł



ADAM JERZY SOCHA

TAM GDZIE
KAIN
ZABIŁ ABLA

Letniego popołudnia 68-letnia Anastazja Liszewska, wdowa na rencie, wyruszyła z Młtwicy do — oddalonego o trzy kilometry — Szablaka. Obie wsie pochłonięte były w tych dniach zwózką siana.

Z brukowanej drogi, minąwszy ostatnią kapliczkę, zawieszoną na drzewie, wyszła na żwirowany trakt. Po obu stronach rozciągały się łąki. W dali czerniał las i białe zabudowania. Za lasem skręciła w lewo. Od pierwszego domu, należącego do rodziny K., z którą prawowała się o 61 arów łąki dzieliło ją kilka kroków.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

PARAGRAF Z LIZAKIEM

str. 4

O piratach za kierownicą, grzechach zmotoryzowanych i pieszych, mandatach, satysfakcjach i goryczach „białych czapek” — z mjr. Włodzimierzem Aleksiejukiem, zastępcą naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

W NASTĘPNYM NUMERZE: Wizna — „Warta pokoleń” ▲ historycy mierzą historię, przyszłość należy do nas — mówi szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego ▲ reforma w grajewskiej „Pasmancie” ▲ o niecodziennych upodobaniach gwałciiciela ▲ w Fan-Clubie „Misty In Roots” ▲ „Kontakciki” w nowym formacie!

XVIII SESJA Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży w całości została poświęcona debacie nad wojewódzkim planem społeczno-gospodarczym oraz bilansem dochodu i wydatków zbiorczego budżetu na lata 1983—85. Podstawowe założenia uchwalonego przez Radę planu zmierzają przede wszystkim do uzyskania możliwie wysokiego wzrostu produkcji rolniczej oraz przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego wraz z infrastrukturą komunalną. Tendencja ta znalazła odbicie w podziale środków: na obie te dziedziny WRN przeznaczył aż 78,5 proc. nakładów. Dzięki temu będzie można m.in.: zmeliorować 8,8 tysiąca hektarów użytków rolnych, wybudować 6 wodociągów miejskich, zmodernizować zasilanie dla 2,4 tysiąca zagród, rozbudować ujęcie wody i stacji uzdatniania w Łomży, zakończyć podobne inwestycje w Grajewie, Goniądzu, Jedwabnem i Nowogrodzie, zmodernizować oczyszczalnie ścieków przy zakładach mleczarskich w Piątnicy, Sokolach, Kolnie, Mężeninie i Zambrowie. Wyremontować 626 mieszkań.

Z wielu innych zadań trzyletni plan przewiduje m.in.: wybudowanie 4570 mieszkań (Łomża — 2503, Zambrow — 608, Grajewo — 600, Kolno — 180, Wys. Mazowieckie — 269, Ciechanowiec — 37, Goniadz — 30, Jedwabne — 9, Nowogród — 18, Rajgród — 27, Stawiski — 18, Szczuczyn — 53), oddanie do użytku ośrodków zdrowia w Rutkach, Piątnicy, Bogutach, Czyżewie i Zarębach Kościelnych oraz przychodni rejonowych w Łomży (Osiedle Jan-tar) i Zambrowie, budowę ok. 45 kilometrów nowych dróg i modernizację 89 kilometrów istniejących. Przysięgając 596 milionów na oświatę Rada za najistotniejsze uznaje zakończenie rozpoczętych budów oraz systematyczne prowadzenie remontów obiektów istniejących.

Mimo (wg założeń planu) „zaspokojenia — w miarę faktycznych możliwości — potrzeb społecznych we wszystkich sferach życia”, niepokój budzi marginalne potraktowanie kultury, której udział w ogólnych nakładach przewidziano na poziomie zaledwie 0,4 proc. Jest to wskaźnik znacznie niższy od przyjętego przez Sejm przy uchwalaniu podziału dochodu narodowego.

W realizacji zadań inwestycyjnych szczególne zadanie przypadnie — powołanemu uchwałą WRN-u — Przedsiębiorstwu Robót Inżynierskich. Pomyślność całości zamierzeń zapewnić ma natomiast m.in. przyjęty program oszczędnościowy.

PROBLEMY OŚWIATY i wychowania były tematem Plenum KW PZPR w Łomży. Poprzedziły je otwarte zebrania szkolnych POP, rozmowy z nauczycielami; uczniowie kilku szkół średnich wypowiedzieli się w ankietach „Jak oceniasz swoich nauczycieli i wychowawców”. Największą bolączką oświaty w województwie łomżyńskim jest nierówny start rówieśników szkół wiejskich i miejskich: 10 tysięcy dzieci i młodzieży uczy się w ciasnych pomieszczeniach na dwie lub trzy zmiany, przy braku świetlic i transportu; co piąty nauczyciel szkoły wiejskiej nie ma odpowiednich kwalifikacji pedagogicznych; wielu z nich mieszka w prymitywnych warunkach. Nie dziwi więc fakt, że na ponad 400 ofert pracy, złożonych absolwentom szkół wyższych, podjęło ją tylko 63 osoby.

Powszechną akceptację zyskała myśl, że tylko jednolite formy pracy wychowawczej w szkole, rodzinie, organizacjach młodzieżowych, mogą zapewnić społeczną odpowiedzialność za zaspokojenie potrzeb oświatowych.

Dyskusja podczas obrad wojewódzkiego Plenum KW PZPR dotyczyła przede wszystkim roli szkolnych POP, które powinny stać się przewodnikiem i organizatorem życia politycznego środowiska, miejscem otwartych i szczerych dyskusji, reagowania na wszelkie nieprawidłowości wychowania. Zabierający głos zwrócili uwagę na coraz wyraźniejszy proces zachodzący w placówkach oświatowych, którego efektem jest trzeźwość sądów, konstruktywne refleksje, umacnianie się szkolnych organizacji partyjnych, opowiadanie się nauczycieli za szkołą

jako instytucją państwową, ze świeckimi idealami wychowawczymi.

CZYM ZAJMUJĄ SIĘ zakładowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży: — Na ostatnim zebraniu dyskutowaliśmy nad uchwałą KW PZPR w sprawie doskonalenia działalności partyjnej w dziedzinie poprawy warunków pracy w zakładach przemysłowych. Na posiedzeniu Egzekutywy omówiliśmy przygotowanie przedsiębiorstwa do kampanii jesiennej (surowiec, remonty, modernizacje, inwestycje) oraz tematy szkolenia partyjnego. Przeprowadzamy comiesięczne analizy wyników produkcyjnych poszczególnych wydziałów naszego zakładu. Zamierzamy organizować więcej spotkań otwartych.

Rejonowe Zakłady Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie: — Sprawy gospodarcze przedsiębiorstwa absorbują nas w tej chwili najbardziej. Zajęliśmy się analizą ruchu kadr oraz wykorzystaniem czasu pracy. Kolejne zebrania poświęcimy podsumowaniu akcji socjalnej (wykorzystanie funduszu mieszkaniowego, socjalnego i bytowego).

Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie: — Wrzesień jest corocznym okresem postępu remontowego i to pochłania naszą uwagę. Na bieżąco informujemy naszych członków o realizacji wniosków. Październik rozpoczniemy zebraniem na temat zadań członka partii w umacnianiu przewodnej roli PZPR po XII Plenum KC.

DZIŚ, 29 IX 83 r., uroczysta wojewódzka inauguracja nowego roku szkolenia partyjnego. Temat pierwszego wykładu: „Organizacja partyjna, związki zawodowe i samorząd w zakładzie pracy”. Słuchacze zapoznają się też z sytuacją społeczno-polityczną w województwie oraz zadaniami partii w pracy szkoleniowej. Zasłużeni lektorzy otrzymali odznaczenia i wyróżnienia „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” oraz „Za upowszechnianie ideologii marksizmu-leninizmu”. 32 nowym wykładowcom zostały wręczone legitymacje lektora.

Z DZIAŁALNOŚCI instancji terenowych ZUS-u:

Prezydium MGK w Nowogrodzie oceniło działalność gminnej służby weterynaryjnej; mimo stwierdzenia niedomogów — ogólna ocena była pozytywna.

Prezydium MGK w Rajgrodzie zajmowało się analizą działalności Spółdzielni Kółek Rolniczych; dostrzegło wiele niedociągnięć oraz nieznaczną poprawę w jakości i terminowości świadczonych usług.

AŻ 90 INDEKSÓW zdobyli już absolwenci Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Fakt, iż w ubiegłym roku szkolnym było ich 127, a 114 spośród nich przystąpiło do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, wystawia świadectwo świetnej pracy nauczycielom tej placówki. Gratulujemy!

BRAK BLACHY MIEDZIANEJ, dachówki holenderskiej, a także tradycyjnych materiałów (papa, lepek, farba) oraz wysokiej klasy fachowców (zwłaszcza sztukatorów) hamuje postęp prac konserwatorskich w województwie. Czterdziestoosobowa brigada Pracowni Konserwacji Zabytków remontuje w tym roku obiekty w Drozdowie, Łomży i Tarnowie.

KRYZYS OMIJA ZAKOCHANYCH! Taki wniosek podsuwa fakt nadal niezmiennie rzadkiego korzystania z wypożyczalni sukien ślubnych, mimo niebagatelnych cen wesele stroju panny młodej. Nie dotyczy on chyba tyle samych narzeczonych, co — zakochanych... w swych pociechach — rodziców.



gościli w Łomży

Borys Michajłowicz Sacharow (na zdjęciu), I sekretarz ambasady ZSRR w Polsce — wziął udział w antywojennej manifestacji w Wiznie; Borys Awierczenko z „Prawdy” (ZSRR), członek kolegium redakcyjnego; Iwan Angelow — „Robotniczesko Delo” (Bulgaria), kierownik działu; Gerard Berger z „Voix Quiviera” (Szwajcaria), członek KC Szwajcarskiej Partii Pracy; członek kolegium redakcyjnego; Dieter Brueckner z „Neues Deutschland” (NRD), zastępca redaktora naczelnego; Nicola Burzan z „Borby” (Jugosławia), korespondent w Warszawie; Ruben De Carvalho z „Avante” (Portugalia), zastępca członka KC Portugalskiej Partii Komunistycznej; redaktor naczelný; Honz Ha Chonu z „Nadong Sinnum” (KRLD), zastępca red. naczelnego; Romolo Caccavale z „L'Unità” (Włochy), komentator; Jose Fort z „l'Humanite” (Francja), kierownik działu; Ganczo Ganiev z „Problemów Pokoju i Socjalizmu”, członek kolegium; Kallitis Kostats z „Rizospastis” (Grecja), kierownik działu; Kim Jang Gyu z „Nodong Sinnum” (KRLD), publicysta; Pekka Lehtonen z „Kansan Uutiset” (Finlandia), członek kolegium; Lars Lindstroem z „Norrskensflamman” (Szwecja), redaktor wydania w Goeteborgu; Federico Melchor z „Mundo Obrero” (Hiszpania), członek kolegium; Kare Andre Nilsen z „Frigeten” (Norwegia), członek kolegium; Namdagsuren z „Unen” (Mongolia), kierownik działu; Werner Pirker z „Volksstimme” (Austria), komentator; Ri Djang Yong z „Nodong Sinnum” (KRLD), publicysta; Herman Sittner z „Unsere Zeit” (RFN), sekretarz redakcji; Wladimir Slijepcević z „Komunista” (Jugosławia), redaktor wydania w Zagrzebiu; Erkki Susi z „Tiedonantaja” (Finlandia), zastępca redaktora naczelnego; David Whitfield z „Morning Star” (Wielka Brytania), zastępca redaktora naczelnego; Mirosław Wittek z „Rudego Prava” (CSRS), sekretarz redakcji; Jan Wilken z „Land og Folk” (Dania), członek kolegium; Ferenc Vadasz z „Nepszabadsag” (Węgry), członek kolegium, sekretarz organizacji partyjnej; spotkali się z okazji Dni „Trybuny Ludu” w Muzeum im. Krzysztofa Kłuka w Ciechanowcu z kolegium redakcyjnym centralnego organu PZPR oraz prezesem Zarządu Głównego RSW „Książka-Prasa-Ruch”, Zdzisławem Andruszkiewiczem.

zaprosili nas

Rektor i Senat Akademii Medycznej w Białymstoku na XXXIV uroczystą inaugurację roku akademickiego 1983/84; Wojewódzki Zarząd Polskiego Związku Działkowców na plenarne posiedzenie, poświęcone roli i dorobkowi organizacji w kraju i województwie.

wieść gminne

WIZNA. Ciągłe są problemy z naprawą maszyn rolniczych. Aby wymienić wał w silniku, trzeba złożyć zamówienie w białostockiej „Agromie” i czekać. Usługę szybko wykonałby np. łomżyński POM, ale ten z kolei w takich przypadkach wymienia cały silnik.

Od roku zarządzenie ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej zezwala na wychów byków. Zdarza się, że byczki, w sposób niekontrolowany pokrywają jałowki, które nie osiągnęły koniecznego wieku do rozrodu. Grozi to jałowieniem stada.

Kukurydza coraz mniej popularna. W ubiegłym roku na terenie gminy zbierano ją z 5 hektarów, w tym tylko z 2. Powodem małego zainteresowania rolników uprawą są ponoć wysokie ceny nasion i usług wykonywanych specjalnymi maszynami.

Oburzenie mieszkańców gminy wywołało postępowanie rolnika z Sieburczyna. W olimpiadzie wiedzy rolniczej wygrał ciągnik, który natychmiast sprzedał, zaś kupił poloneza. Nauczka dla organizatorów: konieczny jest szerszy wachlarz nagród.

Rozpoczęto wylewanie fundamentów wielofunkcyjnych budynku wiejskiego w Bronowie (po mieście on m.in. sklep, pocztę, świetlicę). Większość materiałów jest już na placu budowy. Trwają zabiegi o kolorowy eternit na pokrycie budynku.

ZAWADY. W konflikcie właścicieli (wynajmującej lokal) i poczty musi ustąpić ta ostatnia. Wybuchł wówczas, kiedy w urzędzie rozpoczęła pracę nowa pani naczelnik, która właściciele nie pozwiliła wchodzić do pomieszczeń pocztowych i korzystać z urządzeń. Naczelnik gminy zezwoliła na budowę poczty (obok banku). Teraz wszystko w rękach Wojewódzkiego Urzędu Poczтового, który powinien go wznieść.

Zaawansowane są przenosiny geosowskich urządzeń z placu przy trasie białostockiej do innej części wsi. Na dotychczasowym miejscu pozostanie pawilon spożywczy, a w magazynie paszowym (po adaptacji) otworzy podwoje sklep z artykułami do produkcji rolnej. Według zapewnień prezesa GS-u nastąpi to jeszcze w tym roku.

Agronomówka w Chlebiotkach została przekazana na potrzeby służby zdrowia. Do mieszczącego się tam już gabinetu lekarskiego lekarz przyjeżdżał raz w tygodniu. Od 1 stycznia będzie przyjmował codziennie.

Po krytycznej audycji telewizyjnej w miejscowym SKR-ze nastąpiły zmiany. Od 1 września rozpoczęła pracę nowa pani prezes. Zdecydowała m.in., że skradzione mienie mają zwrócić ci, którzy byli za nie odpowiedzialni. Np. dozorca powinien do ubiegłejrody oddać silnik od kolumny parnikowej; jeśli tego nie uczyni, będzie musiał zapłacić równowartość.

Od dawna wiadomo, że w Grabowie Nowym woda ze studni nie nadaje się do spożycia. Należy zbudować studnię głębinową i hydrofornię za ok. 900 000 złotych.

zdanie tygodnia

— Ochrona środowiska skuteczna będzie tylko wówczas, gdy ten, który niszczy, będzie musiał odbudowywać.

Ryszard Jęczelewski
radny WRN-u z Grajewa

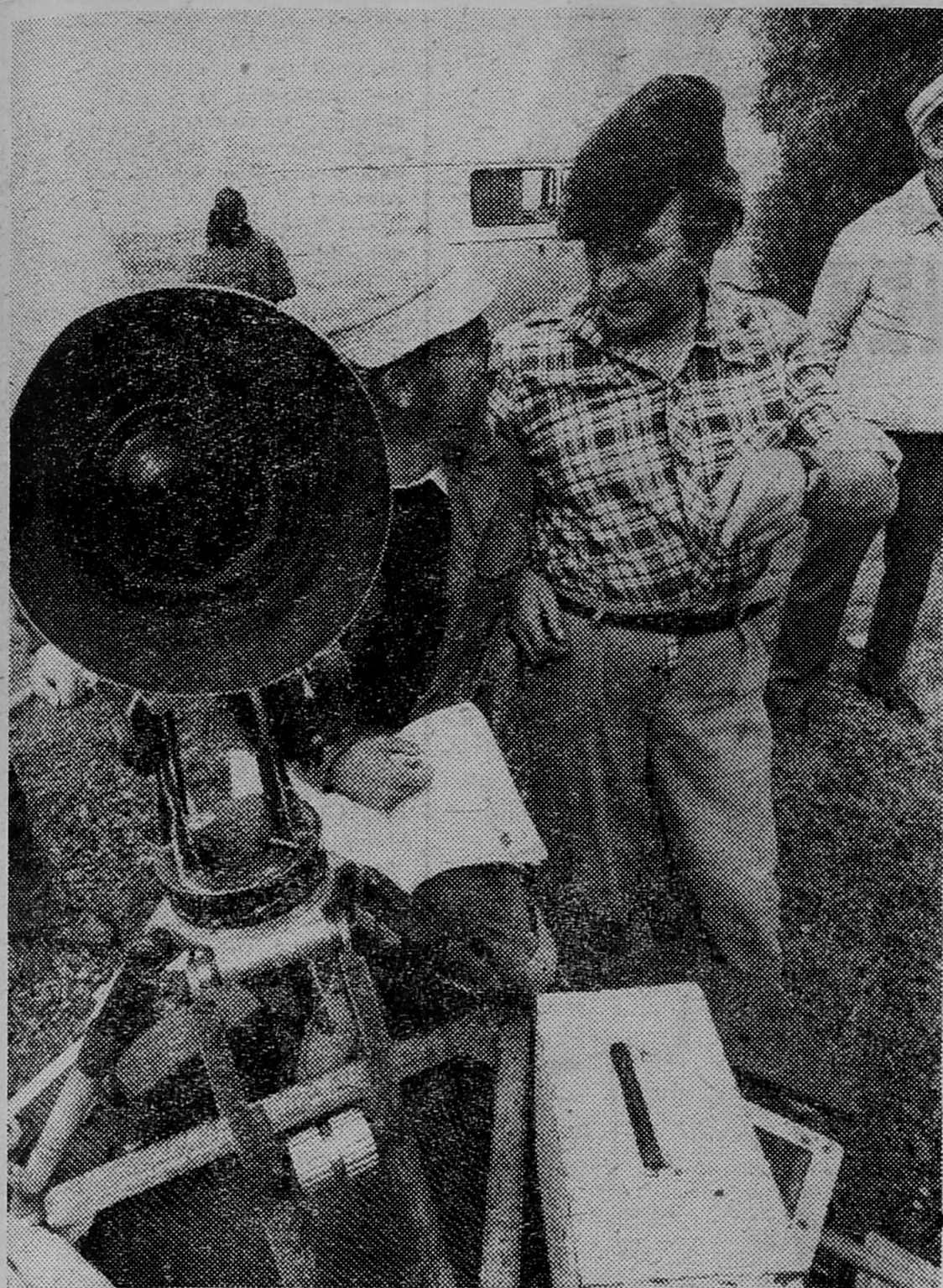
myśl z atestem

„Raz zacząć od tego, żeby środki uświęcały cel”.

Karol Irzykowski

CIĄG DALSZY NA STR. 15





TU SIĘ KRĘCI



Fot.
Gabor Lörinczy



Trudno mówić z całą powagą o tej komedii. Autorzy scenariusza — Andrzej Bartosz i Wiesław Janicki — w ciągu pięciu lat pisania zmieniali go aż 17 razy! Zgoda na produkcję filmu zapadła w stanie wojennym, kiedy cenzura była surowsza, a poczucie humoru społeczeństwa, ze zrozumiałych względów, mocno osłabione. Mało tego: akcja rozgrywa się w stanie wojennym, czyli będzie to pierwsza i ostatnia komedia w tym stanie.

Przez lata pracy obaj twórcy już to bawili się, już to rozpaczali, kiedy okazywało się, że kolejno w latach 1978, 1979, 1980 i 1981 trzeba było zmieniać dziesiątki stron scenariusza, wymyślać nowe sytuacje, wysmiewać coraz to nowe fakty. Wreszcie produkcja ruszyła.

Ponieważ bardzo dużo scen kręcono w Goniądzu, tam najwięcej czasu spędzała ekipa filmowa, z wieloma znakomitymi miejscowymi aktorami-amatorami, którzy bawili się najlepiej. Edward Czaus wyznał mi, że niekiedy śmiał się naprawdę, zwłaszcza że mu za to płacili. Gorzej było przy dublach. Reżyserowi chodziło o co innego niż scenarzystom. Ale aktor naturalny Edward Czaus rozumie ludzi sztuki. Leonowi Niemczykowi wyznał kiedyś: „Nie martw się, Leon, my to zagramy”.

Tak więc przez wiele dni Goniądz żył sprawami filmu. Prawie nikt nie zwracał uwagi na rozkopane jezdnie i chodniki; sianokosy również zeszły na drugi plan. Całe życie towarzyskie koncentrowało się w miejscowej restauracji GS-u kat. IV, „Nadbiebrzance”, przemianowanej na potrzeby filmu na „Rasodię” kat. S. Tam doszło do naturalnego zbliżenia ludzi sztuki i jej miłośników.

Były też momenty. Któregoś dnia ekipa odjechała zapomniawszy zdjęć z restauracji. Jakiś zabłąkany turysta wszedł i włos mu się zjeżył. Piękny malunek nad drzwiami sugerował co najmniej „Bristol”, a wewnątrz...

Wynajęta do potrzeb filmu taksówka z Warszawy jechała na pole pod Goniądzem i prosto z kartofliska zabierała Andrzeja Polonowicza, by zawieźć go do Siemiatycz na zdjęcia, a później wrócić z nim na kartoflisko. Była więc i uciecha, i pukanie się w czoła, tak: wtedy, gdy Jan Himilbach skoczył z mostu do Biebrzy, czym utrwalił swoją legendę i wszedł do historii Goniądza.

czyli



SMIAZZALNIA STORY



(TP)

— Minęło lato. Co zostało po nim w Waszych statystykach?

— To, co po każdym sezonie turystycznym: ludzkie tragedie. Od czerwca do sierpnia 83 wypadki, 56 kolizji, 14 zabitych, 125 rannych; od początku roku — 174 wypadki, 167 kolizji, 36 zabitych, 244 rannych. Liczby przerażające i wyższe niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

— Nierzadko z ruchem drogowym kojarzy się przeciętnemu człowiekowi postać pirata, któremu przypisuje się brawurą jazdę, wulgarnie słownictwo, alkohol. Czy natrafiliście ostatnio na takiego „mustanga” i czy udało Wam się go poskromić?

— Pojęcie „piractwa” przylgnęło, niestety, do ruchu na naszych drogach. Zapożyczone z opowieści o łupieżach statki, łączone z rozbojem na morzu, w niektórych przypadkach doskonale oddaje zachowanie kierowców. „Mustangi” grasują w naszym województwie również. Szczególnie utkwił mi w pamięci wyczyn pewnego kierowcy, zaistniały w czerwcu br. w Łomży. Milicjanci zauważyli jadącego środkiem jezdni poloneza. Prowadzący nie reagował na znaki wzywające do zatrzymania się. Uciekał usiłując staranować radiowóz. Po kilkunastu minutach wpadł na pobocze, potrącając motocykl (pasażerka doznała obrażeń). Zatrzymał się w polu. Zapalił się silnik. Kierowca wyskoczył z samochodu i rzucił się do ucieczki. Pomogli nam ludzie stojący na przystanku autobusowym. Gdyby nie funkcjonariusze, doszłoby chyba do linczu. Na zmotoryzowanych szaleńców nasze społeczeństwo jest szczególnie uczulone. Kierowca był pijany, lecz nie aż tak, aby nie rozumieć swoich reakcji. Okazało się, że kilka tygodni wcześniej potrafił dziecko i miał zatrzymane prawo jazdy. W areście oczekuje na rozprawę sądową.

— Gdy jadę samochodem, mam ochotę powiedzieć pieszym, co o nich myślę, ale kiedy chcę przejść przez jezdnię, to samo myślę o kierowcach. Kto jest gorszym użytkownikiem dróg: pieszy czy zmotoryzowany?

— Och, trudne pytanie. Uważam, że to kwestia dyscypliny wewnętrznej i kultury współżycia społecznego. Wprawdzie więcej wypadków powodują zmotoryzowani, ale wiele kłopotów sprawiają nam również piesi. Myślę, że bezmyślność ich zachowania wynika z nieznajomości podstawowych przepisów ruchu drogowego i braku wyobraźni. Nie chcą zrozumieć, że przy zderzeniu z pojazdem nie mają żadnych szans. Oczywiście, kierowcy też nie są bez winy, choć przecież sami bywają piechurami.

— Pukanie się w czoło i inne jednoznaczne gesty oraz kwieciste określenia to częste zjawiska na naszych ulicach. Co pan sądzi o kulturze drogowej mieszkańców Łomży?

— Niestety, nasze społeczeństwo nie zna tego pojęcia. Współczesne warunki życia wyzwalały w ludziach agresję, ale nie mogą być usprawiedliwieniem dla nieodpowie-

PARAGRAF Z LIZAKIEM

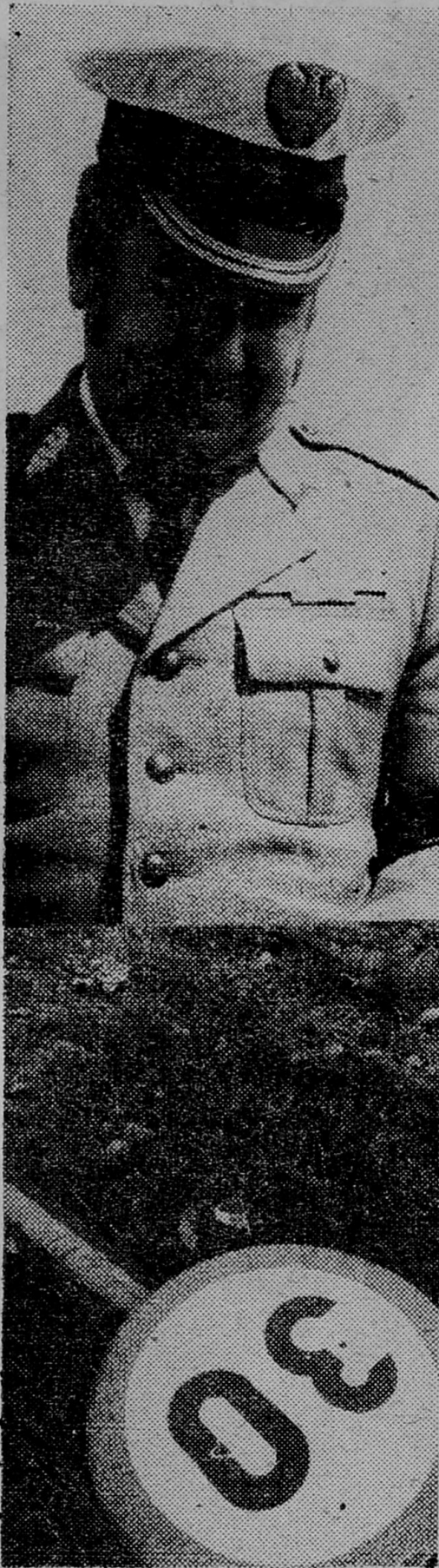
działności, gdy chodzi o czyjeś zdrowie czy życie. Oprócz znajomości zasad ruchu drogowego potrzebna jest wszystkim użytkownikom wyobraźnia i wzajemna życzliwość. Skoro jej brakuje, z całą surowością będziemy karać za zagrażające bezpieczeństwu zachowania.

— Milicjant w białej czapce nie jest lubiany. Kierowcy kojarzą go sobie przede wszystkim z „polowaniem” na mandaty, a często też posadzają o przywłaszczanie części egzekwowanych pieniędzy.

— Opinia ta uwielbia funkcję kontrolera ruchu drogowego, ale niestety, jest „w obiegu”. A przecież nie mamy własnych mandatów. Błoczki otrzymujemy z Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego i z każdego jesteśmy bardzo dokładnie rozliczani. Nie wierzę, że kontrolerzy biorą pieniądze i nie dają pokwitowania. Każdy ukarany ma prawo żądać dowodu wpłaty. W ciągu ostatnich pięciu lat nie wpłynęło do nas ani jedno zawiadomienie o niewłaściwym postępowaniu milicjanta albo o zaniechaniu wykonania czynności służbowych za zwyczajną łapówkę. Zdarzają się przypadki, gdy kierowca płaci i nie czeka na poświadczenie, odjeżdża. Wzywamy go wtedy do Wydziału, aby wyjaśnić sytuację. Gdy otrzymamy informację o jakimkolwiek niechlubnym zachowaniu się kontrolera, ten pracować u nas już nie będzie. A wrogów widzą w nas tylko ci z nieczystym sumieniem. Myślę, że więcej jednak mamy przyjaciół. Bardzo często ludzie udzielają nam pomocy np. w zatrzymaniu pirata lub wyjaśnieniu okoliczności wypadku. Niektórzy dziękują nam za pracę osobiście lub listownie. Te oznaki życzliwości bardzo podnoszą nas na duchu.

— Mój znajomy kierowca przeklina kilka miejsc w Łomży za słabą widoczność (m.in. skrzyżowanie ulic Świerczewskiego i Sikorskiego), błędnie ustawione znaki drogowe i fatalną nawierzchnię; sprzyjają one wypadkom.

— Wbrew pozorom, nasz wpływ na te niedogodności jest niewielki, ponieważ wszystko odbywa się na zasadzie spychanki. Gospodarzami ulic są: Rejon Dróg Publicznych, Urząd Miejski, spółdzielnie mieszkaniowe na terenie osiedli, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a wiadomo, że „Gdzie kucharek sześć...”. Niedawno zakończyliśmy miesięczną batalię o zlikwidowanie wózków na poboczu jezdni przy wjeździe do „Fadomu”. Gdy zwróciliśmy się do Rejonu Dróg Publicznych, odesłano nas do



Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, a to znowu do Rejonu. Po wielu przetargach Rejon przyznał się wreszcie do patronatu nad tym odcinkiem drogi. I tak jest ciągle: z nawierzchnią, ze znakami. Nikt nas nie informuje, gdzie są zmieniane, kiedy i na jakie. Szkoda, że nie ma już instytucji droźnika, który miał większe poczucie odpowiedzialności niż dzi-

siejszy „kierownik odcinka”, bo jego działalność nie wchodzi naszymi drogami na zdrowie.

— Szeptam się z opinią, że dotychczasowy sprawdzian wiadomości przyszłego kierowcy nie jest najlepszy. Jak Pan ocenia nasz system kształcenia kierowców?

— Zbyt dużo instytucji prowadzi szkolenia: LOK, PZMot., ZDZ, autotemobilkluby, niektóre szkoły zawodowe. Moim zdaniem, nie przygotowują one kierowcy w sposób właściwy ze względu na brak odpowiedniego zaplecza dydaktyczno-technicznego. Egzekwowanie wiadomości sprowadza się do egzaminu testowego, na który ściągawką z odpowiedziami krąży wśród przyszłych kierowców. Uważam, że egzamin przed komisją państwową zmusiłby kursantów do myślenia i poczucia odpowiedzialności za życie innych.

— We wcześniejszych rozmowach wspominał Pan, że ciągle brakuje Wam ludzi. Może stosujecie zbyt ostre kryteria doboru do zawodu?

— Tego wymaga specyfika pracy. Kandydat musi być absolutnie zdrowy, mieć żelazne zdrowie, dobrą opinię środowiska, odpowiedni wzrost, wiek, do 35 lat. Predyspozycje psychiczne to przede wszystkim kultura osobista. Podkreślam to ciągle, zwłaszcza w rozmowach z młodymi pracownikami, bo jak nas widzą tak nas piszą. Ten zawód wymaga ogromnej kondycji, bo pracujemy w słońcu, w deszczu i na mrozie.

— Dlaczego wybrał Pan właśnie białą czapkę?

— Lubię, gdy coś się dzieje, a na nudę w tej służbie nie narzekamy. Serio: to stanowisko powierzone mi w drodze awansu. Pracuję tu już pięć lat na ponad 20 w MO.

— Czy może Pan zdradzić swoje marzenia?

— Związane są ściśle z moją pracą. Marzą mi się bezkolizyjne skrzyżowania, lepsza nawierzchnia dróg, dobre zaopatrzenie w części zamienne do samochodów, czyli w sumie: mniejsza liczba wypadków. Nie chciałbym już nigdy usłyszeć o śmierci dziecka pod kołami, bo szczególnie to przeżywam.

— A Pana zainteresowania pozazawodowe?

— Przede wszystkim działka pracownicza. Z natury jestem domotorem i lubię, gdy mruczy koło mnie mój kot. Nie chcę wyjść na lizusa, ale naprawdę od czwartku do czwartku czekam na kolejny numer „Kontaktów”.

— Czego życzyć „chłopcom-radarowcom” z okazji zbliżającego się Dnia Milicjanta?

— Żeby społeczeństwo widziało w nas ludzi, do których zawsze można zwrócić się o pomoc, a nie tylko paragraf z lizakiem. Poza sympatią otoczenia trzeba nam życzyć lepszego sprzętu, choćby nawet takiego z „07” zgłoś się...!

— Oczywiście, „Kontakty” życzą Wam tego wszystkiego, a ponadto satysfakcji zawodowej i szczęścia w życiu prywatnym. Dziękuję za rozmowę.

Fot. GABOR LÖRINCZY

notatki z dyżuru dziennikarskiego

Tadeusz Klimaszewski z Porytego Jabłoni zaalarmował nas telefonicznie, że któryś już raz w ciągu kilku miesięcy zlewnia odmawia przyjęcia dostarczonego przezeń mleka, stwierdzając jego zbyt zakwaszenie. To samo mleko przewiezione do mleczarni w Zambrowie okazało się „za mało kwaśne” i też nie zostało przyjęte. „Wobec tego — powiedział pan Klimaszewski — wyleję im to mleko na ulicę przed mleczarnią”.

Nasza interwencja sprawiła, że powtórnie przebadano mleko dostarczone przez rolnika i okazało się, że rzeczywiście nie nadaje się do spożycia, ani do przetworzenia.

Prezes zambrowskiej Spółdzielni Mleczarskiej wyjaśnił, że w tym przypadku przyczyną skażenia mleka jest najprawdopodobniej choroba wymienia jednej z krów, ale najczęściej rolnicy w przypadku lekkiego skwaszenia mleka dosypują doń sody oczyszczonej (gdy tylko), aby je zalkalizować. Takie mleko może zniszczyć wiele tysięcy litrów produktu, gdyż jedynie jego odczyn kwasowy jest prawidłowy, zaś wszystkie pozostałe właściwości niedo-

puszczalne. Czasem zdarza się, że dostawca sypnie za dużo odkwaszacza i wtedy dziwi się, dlaczego tak słodkiego mleka zlewnia nie chce przyjmować. (HAG)

☆

Zofia Dembińska jeszcze do niedawna była pracownicą Spółdzielni Inwalidów im. K. Świerczewskiego w Szczuczynie. 5 października 1982 r. wróciła z urlopu wychowawczego. 29 grudnia 1982 r. otrzymała wypowiedzenie pracy, które zakład uzasadnił likwidacją zajmowanego przez nią stanowiska. Złożyła więc podanie o przeniesienie na inne. Zostało odrzucone, ponieważ nasza Czytelniczka nie posiadała wymaganego inwalidztwa i kwalifikacji. Tymczasem dowiedziała się, że przyjęto dwie nowe pracownice, które również nie są inwalidkami i nie mają odpowiednich kwalifikacji. Sąd Rejonowy w Grajewie w swoim wyroku polecił przywrócenie pracownicy na poprzednio zajmowane stanowisko. Spółdzielnia odwołała się do Sądu Wojewódzkiego, który potwierdził zasadność decyzji zakładu pracy. Rozżalona Czytelniczka nie może pogodzić się z takim rozwiązaniem sprawy. — „Nie byłam nigdy karana, do mojej pracy nikt nie miał zastrzeżeń. Zakład tłumaczy swoje stanowisko reorganizacją i koniecz-

nością redukcji etatów. W międzyczasie utworzono dwa nowe (asystenta socjalnego), przyjęto siedem osób, a ja od 9 miesięcy jestem bez pracy”.

Na telefoniczną interwencję dziennikarza, prezes Truskowski odpowiedział: — Fakty podane redakcji przez naszą byłą pracownicę są niezgodne z prawdą. Likwidując stanowisko, które zajmowała, zaproponowaliśmy jej inne, z płacą trzykrotnie wyższą, lecz go nie przyjęła. Odrzuciliśmy podanie, ponieważ istniała potrzeba zatrudnienia ludzi o ciężkim kalectwie i nie z zewnątrz, lecz naszych, długoletnich pracowników, z doświadczeniem zawodowym. Na wszystko mamy dokumenty. Jesteśmy instytucją, która musi dać pracę inwalidom. Pani Dembińska nie rozumie naszej decyzji, a ja nie rozumiem jej zachowania.

☆

W związku z „Notatką z dyżuru”, opublikowaną w „Kontaktach” z 11.09.1983 r., protestuję przeciwko podawaniu fałszywych informacji.

Po pierwsze: z Dębowski nie ma żadnej umowy na piśmie nie zawierałem. Była tylko rozmowa między jego ojcem a mną przy świadku. Po drugie: książeczki mieszkaniowej nie okazywali (wątpię, czy teraz ją mają?). Niestety, nie w tym miesiącu

postanowiłem pozbyć się lokatorów, jak pan to napisał, ale lokatorzy dostali wypowiedzenie w lutym br. Fałszem jest stwierdzenie, że o mojej decyzji dowiedzieli się „po powrocie z pracy”, gdyż oni nigdzie nie pracują.

Artykuł nie wspomina również o eksmisji, orzeczonej przez sąd 18.07.1983 roku. Po otrzymaniu pełnomocnego wyroku, przekazałem go do dalszej realizacji komornikowi. Komornik wystosował pismo, w którym wezwał Dębowskiego do dobrowolnego opuszczenia mieszkania w ciągu 14 dni pod rygorem eksmisji jego kosztem. Termin upłynął 9.09.83 r., a Dębowski nie wyprowadził się, więc czeka na wyniesienie przez komornika.

ZYGMUNT BARWIKOWSKI
PIĄTNICA

Od autora: „Notatki z dyżuru dziennikarskiego” zbliżone są do formuły listu, którego autor bierze na siebie odpowiedzialność za podane informacje. Różnica polega na bezpośrednim, ustnym zgłoszeniu problemu.

Prezentujemy stanowisko drugiej strony. Ponieważ są one diametralnie różne, wróć do sprawy po wyjaśnieniu podanych przez zwą-

zbliżenia



TOMASZ PIOTROWSKI

W R Z Ó D

niec wziął na skrypt dłużny 42 hektary ziemi. Haziastwo mu w głowie, i to na własny rachunek. Każdy się z niego śmiał, nawet sąsiedzi Bazydły. To jest powód do zgryzot.

Grunt wziął najgorsze. Lata odłogowania sprawiły, że więcej w nich krzaków i perzu niż ziemi. Tylko chaszcze i kamienie rosną. Bazydło wierzy, że kamienie rosną, bo skąd by się brały co roku nowe. Jarek zginie marnie. Uparty jak osioł, silny jak koń, w rękach sprytny, ale w głowie słaby. Perz go przykryje, głód w końcu złamie. Tak liczy stary. Wtedy Jarek przyjdzie do domu, a ojciec powie: „Widzisz, gówniarzu jeden, co żeś narobił?” A on powie: „Nic, tato, pójde na państwową robotę”. Stary wówczas weźmie z lodówki pół litra, zapuka do sąsiada dyrektora i robota się znajdzie.

Jarek jednak długo nie przyjeżdżał. Kiedyś tylko kartofle przywiózł i wstydu rodzinie narobił: kartofle się rozsypały, poleciały po schodach, trzeba było je zbierać i zamiatać posadzkę. Wstyd stary Bazydło znosi najgorzej.

Jarek przyjechał wtedy starym, rozklekotanym tarpanem. Kupił go na jakimś przetargu w eskaerze; parę miesięcy latał, kleił i spawał. To było widać na maszynie. Jak taką zajechał i stanął przy ładach, fiatach i polonezach, to brat Jarka mówił, że staremu żal serce ścisnąć. Chłopak w dziadowskim dreluchu i gumowcach od gnoju wylaź z szoferki, po czym dał mordę na całe podwórko, żeby ojciec zszedł i zadał mu worek. Wszyscy sąsiedzi widzieli i pomyśleli pewnie, że dozorca ma syna chama. Więc stary tych wizyt nie lubił i stracił wiarę w zmadrzenie najmłodszego.

Najgorsze przyszło jednak trochę później. Chłopak wykombinował gdzieś bryczkę, odszykował ją elegancko i konia kupił. Wykalkulował sobie, że lepiej nią będzie zimą mleko do zlewni wozić, bo tarpan za słaby na zasy. Jakoś tak wiosną kopiec otworzył i umyślił sobie znowu z kartoflami do miasta jechać. Ojcu wcale te jego kartofle nie były potrzebne; w sklepie można kupić bez niczego. Jarek zajechał przed blok i po swojemu mordę rozdarł, żeby stary zlął pomagać. Ten wyjrzał przez okno. Chłopak zarzucił sobie jeden worek i ruszył do klatki schodowej. W tym momencie jakiś gówniarz zajechał motorynką i pogazował pod koniskim pyskiem. Szkapą szarpnęła do tyłu, a bryczka zatrzymała się na błotniku nowego poloneza, co to go sąsiad kupił przed świętami.

Ryknął Bazydło strasznie i wybiegi na korytarz. Akurat nadjechała winda z Jarkiem. W drzwiach chwycił chłopaka za kłapy. Ten worek upuścił, kartofle posypały się po schodach. Stary wpadł w furję. Kopał syna, targał za drelch i sycał przez zęby: „Ty sukinsynu, ty sukinsynu jeden!” Jarek uwolnił się wreszcie, dopadł schodów i po chwili był na podwórku. Dopiero tu zrozumiał, co się stało. Kobyła stała obojętnie, dzieci chichotały.

Moment nieuwagi kosztował Jarka cios w głowę. Stary, czerwony na gębę, sycał nadal: „Ty sukinsynu, ty sukinsynu jeden, ja ci zaraz”. Ale chłopak nie czekał na zaraz. Chwycił ojca za kołnierz, okrecił, drugą ręką złapał za portki, podniósł trochę do góry i ruszył w stronę klatki schodowej. Zgromadzona dzieciarnia ryczała ze śmiechu. W drzwiach minęli się z właścicielem poloneza.

Jarek wepchnął ojca do windy i wrócił na podwórko. Po chwili facet trzymał dwa banknoty z nutami Chopina, a Jarek — kobyłę za uźdę. Odprowadził ją trochę na bok, wsiadł na kozioł i odjechał.

Minęły dwa tygodnie. Bazydło jakoś dochodził do siebie. Sąsiedzi kłaniali mu się po dawnemu, ale czuł, że za plecami śmieją się z niego. Może się zresztą nie śmiali, ale on tak myślał, i to go gryzło coraz mocniej. Wreszcie nie wytrzymał. Wytrzasnął skądś kanister z benzyną, wsadził go do torby i pojechał.

Wiesz o tej porze była prawie pusta. Na wszelki wypadek szedł jednak opłotkami. Jarkową oborę widać było z daleka, wyróżniała się świeżą bielą ścian i okrągłym kształtem. Obok zółcił się namiot, w którym chłopak mieszkał.

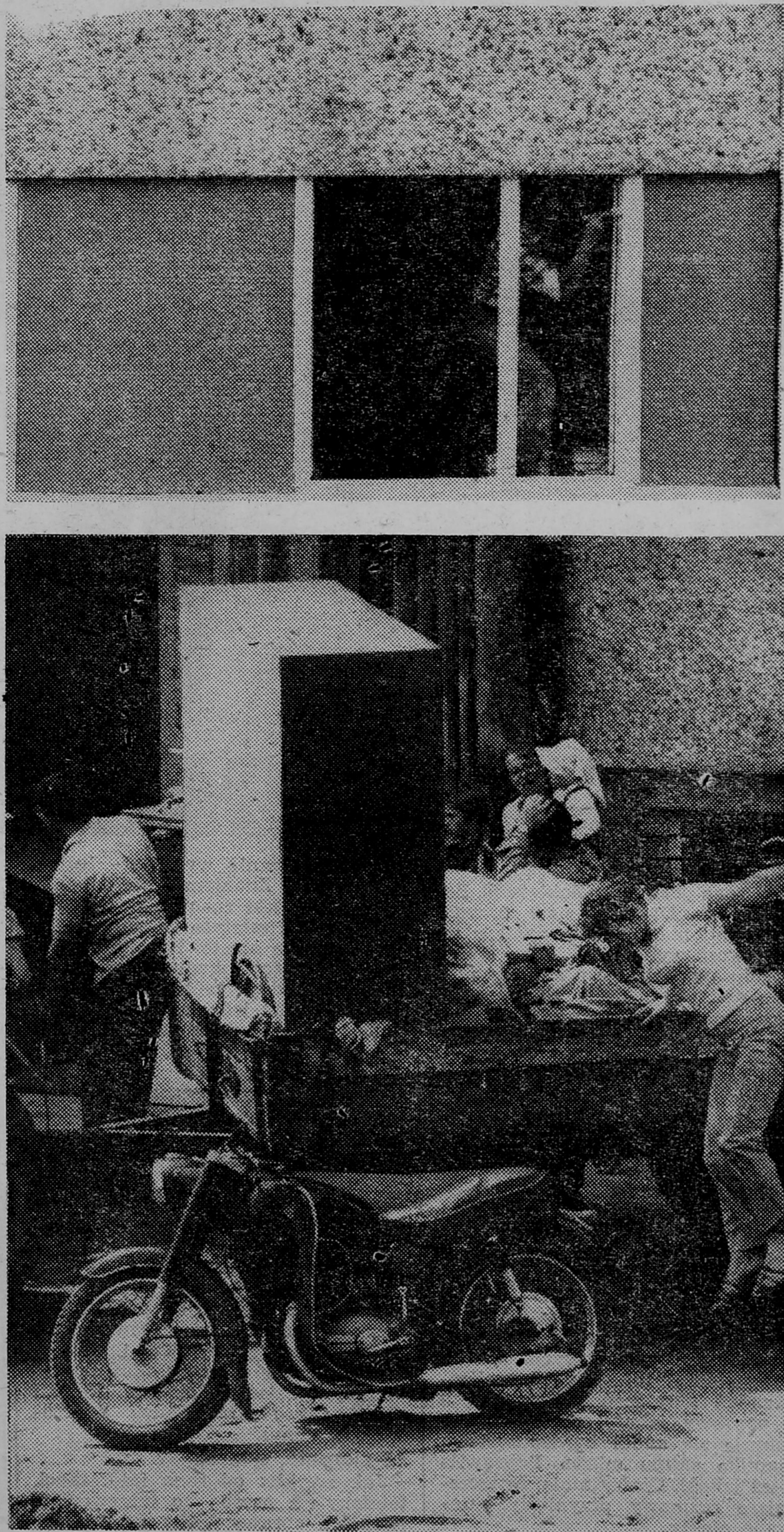
Najpierw oblał benzyną namiot, później deski i kantówkę, leżące pod ścianą obory. Kiedy mocował się z drzwiami, usłyszał kroki. Na ucieczkę było za późno. Jakiś chłop bez słowa rzucił mu się na plecy. Szamotanina trwała krótko. Po chwili stary leżał na łopatkach, a napastnik siedział na nim okrakiem. Najpierw dostał w gębę, później już nie czuł.

Przytomność odzyskał w szpitalu. Stali nad nim lekarz i milicjant; w drzwiach zobaczył Jarka. Natychmiast zamknął oczy. Czyjś głos, lekarza chyba, informował, że obrażenia nie są groźne. Gorzej jest z tym drugim. Dostał fachowo i mocno. Poleży z miesiąc. Bazydło zacisnął mocno powieki. Teraz woląby siedzieć na beczce po śledziach i być wrednym kułakiem niż podpalaczem.

Sprawa odbyła się szybko. Dowiedział się, że sąsiad Jarka, Ostapczuk Józef, nadużył siły fizycznej przy udaremnieniu podpalenia nowej obory, stanowiącej własność Bazydły Jarosława. Bazydło Jarosław, stając w obronie ojca, przekroczył granice tejże obrony, skutkiem czego Ostapczuk Józef doznał obrażeń cielesnych, naruszających czynności organizmu na czas dłuższy niż siedem dni. Sąd, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonych oraz wzorową opinię w miejscu pracy i zamieszkania, skazał ich na sześć miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Sędzia coś jeszcze mówił, ale stary już nie słuchał. Układał sobie pismo do administracji osiedla.

W domu usiadł nad kartką papieru. Napisał: W związku z zanieczyszczeniem mojego rewiru przez końskie tańno dopraszam się ustanowienia znaku drogowego, który zabrania wjazdu na podwórko zaprzęgom konnym, a bryczkom jeszcze bardziej.

Fot. GABOR LÖRINCZY



obyczaje



4 sierpnia, czwartek

Pierwszy dzień po urlopie. Oczywiście — sznurek. Ogromne rozgoryczenie rolników i niewiara w „zielone światło”. Czy w przyszłym roku uwierzą w zapewnienia?

Interesanci. Młode małżeństwo w sprawie mieszkania. Mąż — inwalida I grupy, żona nie pracuje, ponieważ musi sprawować stałą opiekę nad nim. Własne M za kilka lat. Rodzice mają dom, ale nie akceptują zięcia. Kieruję ich do naczelnika miasta i gminy.

Delegacja Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Laskowcu. Szukają pomocy w rozwiązaniu konfliktu powstałego wokół lokalizacji budynku. W dwugodzinnej rozmowie przedstawiają swoje racje; mówią o posiadanym koncie na ten cel, materiałach budowlanych, zaangażowaniu wsi, o kampanii prowadzonej w sąsiednim Wdziękoniu, który również rości sobie pretensje do posiadania szkoły. Ledwie zamykają się drzwi, wchodzą przedstawiciele Wdziękonia. I znowu argumenty, którym nie można zaprzeczyć. Podziwiam ich ogromne zaangażowanie społeczne, ale przeraża mnie nikła szansa na porozumienie. Trzeba rozpatrzyć wszystko jeszcze raz, na spokojnie. Z władzami wojewódzkimi i naczelnikiem uzgadniam termin spotkania na jutro.

Korespondencja. ZOZ w Zambrowie przedstawił „Program realizacji uchwały KW PZPR w Łomży w sprawie dalszej poprawy opieki zdrowotnej społeczeństwa województwa łomżyńskiego”. Jest konkretny. Myślę, że szczególnie praca POP musi być widoczna w jego realizacji. Drugi ważny dokument traktuje o potrzebie aktywizacji samorządu Spółdzielczości Spożywców „Społem”. Pilna sprawa powołania zespołu partyjnego i jego aktywna praca w ochronie interesów konsumentów. Dobrze się składa, bo w planie Egzekutywy mamy funkcjonowanie jednostek handlowych i ocenę pracy ich organizacji partyjnych.

5 sierpnia, piątek

Poranną „prasówkę” przerwał mi sekretarz gminny Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Rozmawiamy o potrzebie poprawy usług i przygotowań do plenum KMG PZPR na ten temat. W naszej rozmowie jak bumerang wraca sznurek.

Interesantka w sprawie przydziału mieszkania. Rodzina 4-osobowa zajmuje 16 m², bez żadnych wygod. W spółdzielni kilka lat. Wiceprezes zapewnia mnie, że szczegółowo zajmuje się tą sprawą. Rozmawiamy też o zagospodarowaniu dwóch pomieszczeń na mini-żłobek. Mieszkańcy osiedla Wschód już dawno zgłaszają potrzebę wygospodarowania filii przedszkola. Brak zainteresowania sprawą władz oświatowych. Idę do naczelnika miasta i gminy. Wydział Oświaty i Wychowania zobowiązuje się zająć tym problemem. Mam nadzieję, że skutecznie.

Zjawiają się przedstawiciele Komitetu Budowy Szkoły z Laskowca i Wdziękonia. Bezowocnie mijają 4 godziny spotkania. Obie strony obstają uparcie przy swoim. Ten brak porozumienia może przekreślić wszystko. Zdaniem naczelnika i architekta wojewódzkiego — zdrowy rozsądek nakazuje budowę szkoły w Laskowcu. Lokalizacja budynku we Wdziękoniu zwiększyłaby koszty o prawie 8 mln zł. Lecz argument mieszkańców też nie do odrzucenia: chodziliby tu nie tylko dzieci skłóconych społeczności, ale wielu innych okolicznych wsi. Tak więc „szkolny problem” wpisuję na listę spraw do załatwienia.

8 sierpnia, poniedziałek

Sekretarz organizacyjny odwiedza mnie po urlopie. Omawiamy zadania na bieżący tydzień: porządkowanie ewidencji wewnątrzpartyjnej i realizacji wniosków, spotkania z załogami zakładów pracy, przygotowanie posiedzenia Egzekutywy i materiałów na plenarne posiedzenie komitetu.

Narada u naczelnika miasta i gminy w sprawie realizacji zadań dotyczących wapnowania gleb. Potwierdzają się moje uwagi krytyczne, które przekazałem na plenarnym posiedzeniu KW na temat pracy służby rolnej i jednostek obsługujących rolnictwo. Mimo podpisanego porozumienia na szczelbu wojewódzkim — wszyscy bronią się przed realizacją tych zadań. Zupełny brak odpowiedzialności

Spółdzielni Kółek Rolniczych. Kończymy przydzielaniem obowiązków poszczególnym służbom. Mam nadzieję, że wreszcie wszystko ruszy. Mówimy też o skupie zbóż i zapewnieniu powierzchni magazynowej, o sznurku, pracy służb plantacyjnych instytucji kontraktujących.

Jadę do POM-u. Grupa inicjatywna pracuje nad utworzeniem organizacji związkowej. Nareszcie. Długo na to czekałem.

Odwiedza nas sekretarz KW. Rozmawiamy o głównych problemach miasta: budownictwie mieszkaniowym, potrzebie nowej przy-

Z NOTATNIKA SEKRETARZA

chodni i szkoły w osiedlu Wschód, poprawie zaopatrzenia w wodę.

11 sierpnia, czwartek

Dzień zaczynam od spotkania u naczelnika miasta i gminy z zarządem PSS-u w sprawie zlej jakości wyrobów naszej masarni. Ludzie mieli nadzieję, że nowy zakład da dobre produkty. Zarząd PSS-u i kierownik masarni tłumaczą się przyczynami obiektywnymi. Zapewniają o szybkiej poprawie jakości. Zobaczymy. Pod koniec sierpnia, na posiedzeniu Egzekutywy KMG, ocenimy funkcjonowanie handlu oraz pracę organizacji partyjnych. Zaprosimy na to spotkanie przedstawicieli zakładów pracy.

Zjawiają się członkowie Zarządu Wojewódzkiego Spółdzielni Mieszkaniowej i Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przypominam o krytycznych uwagach mieszkańców. Problem właściwego doboru kadry kierowniczej nurtuje nas od dawna, ale coraz mniej jest chętnych do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk. Ktoś jednak musi się tego podjąć. Wierzę, że są tacy ludzie, którym można zaufać.

WYJAZD

JERZY LASKOWSKI, lat 46, inż. rolnik, w PZPR od 1959 r.,
I sekretarz KMG PZPR w Zambrowie od 15 XI 1982 r.



9 sierpnia, wtorek

Od rana jestem w Zakładach Bawełnianych. Dyskusja nad przygotowaniem m.in. do kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Ze spraw zakładu najważniejszy stał się problem deficytu kadr (brakuje ponad 200 osób). Rozmawiam z robotnikami. Są zmęczeni, rozgoryczeni, mówią o niskich zarobkach. Przemysł lekki, ale praca ciężka. Nie mogę niczego obiecać.

Resztę dnia zajmuję mi przygotowanie bieżącej informacji dla KW PZPR.

10 sierpnia, środa

Od ósmej interesanci. Wszyscy w sprawach mieszkaniowych. Chcą się upewnić, czy rzeczywiście trzeba tak długo czekać na swoją kolejkę.

Spotkanie z aktywnym partyjnym. Rozmawiamy o sytuacji w organizacjach zakładowych.

Prezes OSM informuje o realizacji zadań i zaleceń pokontrolnych dla poprawy jakości materiału. Utrzymuje się nadal bardzo wysoka dynamika skupu mleka. Poprawiła się też jakość. Cieszy mnie, że wcześniejsze rozmowy przyniosły oczekiwane efekty.

Podsumowanie wyników lustracji miasta. Zdaniem oceniającego zespołu — jest znaczna poprawa w wyglądzie i estetyce Zambrowa. Ale to jeszcze nie to. Pozostaje sprawa pielęgnacji kwiatników, odnowienia sztyldów, tablic. Opinia społeczna uważa jednak, że kilka lat temu miasto było o wiele czystsze.

12 sierpnia, piątek

Narada w KW PZPR na temat realizacji zadań społeczno-gospodarczych za siedem miesięcy br. i niezbędnych działań instancji i organizacji partyjnych w tej dziedzinie. Nurtuje nas duża rozpiętość między wzrostem wydajności pracy a wzrostem płac.

15 sierpnia, poniedziałek

Omawiamy wspólnie z kierownictwem administracji państwowej naszego terenu przygotowania do narady I sekretarzy POP i kierowników zakładów pracy. Zadań na bieżący tydzień dużo. Brakuje mi czasu. Część materiałów opracowuję w domu.

16 sierpnia, wtorek

Jak zwykle: od rana interesanci, telefony z prośbą o interwencje. Niektóre sprawy tylko na pozór

są drobne. W dalszym ciągu brak decyzji co do lokalizacji szkoły i rozwiązania konfliktu mieszkańców Laskowca i Wdziękonia.

Narada z I sekretarzami KZ, POP i kierownictwem zakładów pracy na temat realizacji zadań za siedem miesięcy br. i głównych problemów w pracy partyjnej. Dyskusja rzeczowa. Zgłaszane są m.in. wnioski: więcej na łamach lokalnej prasy przykładów dobrej pracy związków zawodowych, samorządów i zakładów, mniej „sensacji”; obowiązujące przepisy powinny zaważać motywację do oszczędzania.

17 sierpnia, środa

Z kierownikiem Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej biorę udział w zebraniu POP w „Telkomie”. Szczegółowa rozmowa na temat aktywizacji pracy organizacji partyjnej i przyczyn dotychczasowej bierności członków Partii. Uczestnicy spotkania nastawiają się na krytykę. Uwagi dotyczą funkcjonowania administracji państwowej, spółdzielni mieszkaniowej, jednostek handlowych. Wniosek, że konieczna jest pomoc Partii w rozwiązywaniu tych problemów. Każdy z nas powinien mieć świadomość, że jego obowiązkiem jest osobisty udział w pokonywaniu tych trudności.

Przygotowujemy się do jutrzejszego posiedzenia Egzekutywy KMG, na którym omówimy materiały dotyczące wdrażania i realizacji zakładowych programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych oraz ocenimy przebieg szkolenia partyjnego.

18 sierpnia, czwartek

Nadrabiam zaległości w bieżącej informacji politycznej. To ko-

nieczne, a ciągle brakuje mi czasu.

Posiedzenie Egzekutywy. Pozytywna ocena udziału organizacji partyjnych i administracji gospodarczej w opracowywaniu i wdrażaniu zakładowych programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych. Zalecenia: systematyczna kontrola realizacji programów w ścisłej współpracy ze związkami zawodowymi i samorządem, podawanie bieżącej informacji załogom o zadaniach wynikających z programów, analiza funkcjonowania międzyzakładowej służby zdrowia. Padł wniosek pod adresem władz centralnych o wprowadzenie mechanizmów prawnych w większym stopniu dopingujących do oszczędzania. Co do szkolenia partyjnego: nie wszystkie organizacje w pełni zrealizowały przyjęty program. Egzekutywa zaleciła prowadzenie indywidualnego szkolenia kandydatów przez osoby rekomendujące, ułatwienie dostępu do materiałów szkoleniowych i wykorzystanie ich w pracy absolwentów WUML-u.



Przynależność partyjna szczególnie tutaj zawsze była aktem odwagi, a nawet bohaterstwa. Po wojnie rejon Wysokiego Mazowieckiego okupowały bandy i bojówki „Burego”, „Zbika”, „Stalowego”, „Bysia”, „Bitnego”, „Wiarusa”, „Rekina”, „Wiktor” i „Młota”. Szczególnym okrucieństwem wyróżniała się banda „Burego”, która w okresie od 9 maja 1945 r. do 13 listopada 1946 r. zamordowała 137 osób (w tym 67 cywilnych). Reakcyjne podziemie wydawało wyroki śmierci na działaczy partyjnych i chłopów opowiadających się za nową władzą. Terror trwał tu bardzo długo. Ostatnie bandy zlikwidowano w latach pięćdziesiątych. Znamienne, że mimo tych represji — pierwszy Komitet Powiatowy PPR w regionie łomżyńskim powstał właśnie w Wysokim Mazowieckiem.

Warunki społeczno-polityczne pojęciu „odwaga” nadają różne znaczenie. W latach 1980—81 niektórzy członkowie opłacili przynależność do PZPR widmem szubienic obiecanych przez „Solidarność”. W sytuacji nie do pozazdroszczenia należeli się również partyjni na wsi. Wiejska społeczność lokalna ma swoje niepisane prawa, które uderzają w odmienców. Jak wytrzymali presję środowiska? Co zatrzymało ich w Partii? Jakże z tego faktu wnioski należy wyciągnąć dla codziennej pracy POP i instancji?

Mieczysław Brzezicki, sekretarz KW PZPR w Łomży przyznaje, że obecność rolników w Partii nie zawsze była doceniana, a kontakty z nimi — zwykle pobieżne i okazjonalne.

— Musimy zastanowić się, jak z nimi pracować, jak zdobyć ich zaufanie, aby czuli się potrzebni. Są przecież ambasadorami Partii na wsi, jej oparciem w dobrych i trudnych chwilach. Oczywiście nikt nigdy nie dowiędzie się niczego, gdy będzie siedzieć za biurkiem i zbierać informacje tylko przez telefon. Pomóc tym samotnikom — znaczy: zmienić nieco metody pracy partyjnej; napuszone zebrania zastąpić bezpośrednim dotarciem do ludzi.

Jestem świadkiem jednej z takich wypraw sekretarza do samotnych członków PZPR w gminie Wysokie Mazowieckie. Naszym przewodnikiem jest sekretarz KMG PZPR, Andrzej Bukow-

ski. W ciągu jednego dnia odwiedzamy trzech rolników: Zygmunta Dąbrowskiego w Broku, Romana Dragowskiego w Bujnach Biszewie oraz Zdzisława Jarząbka w Osipach Wydziorach.

Zygmunt Dąbrowski jest członkiem Partii od pięciu lat. Mówi: — Zostałem, bo jakże tak, oddać legitymację i już? Wszystkim chodzi o sprawiedliwość, no to powinni coś zrobić, żeby ona była. Z gadania nie się jeszcze nie urodziło.

Roman Dragowski: — Ciężki przeżyłem tu czas. Mówili za „Solidarność”, że będę wisiał, ale ja się nie bałem. Nikomu nie zrobiłem nic złego.

Został — mimo doznanej krzywdy osobistej Rok temu jechał z wnuczką wozem. Wpadł na nich polonez prowadzony przez pijanego kierowcę. Sprawa przycichła, bo jakoś nie udało się ustalić, kto winien: właściciel czy pasażer, też zresztą pijany. Najbardziej ruszyło go to, że sprawcom wypadek uszedł bezkarnie. Nie pomogła interwencja poszkodowanego w KMG PZPR.

Zdzisław Jarząbek należy do PZPR od 20 lat: — Jak się czło-



wiek raz zdecydował, to musi zostać. Trzeba trzymać się jednego. Każdy winien przemyśleć dokładnie, po co się zapisywał.

Społeczność wiejska mierzy wartość człowieka jego pracą, stanem gospodarstwa, zaangażowaniem w sprawy społeczne. Zdobycie autorytetu dobrego gospodarza to — w sytuacji naszych rozmówców — kształtowanie autorytetu członka Partii. Sami oceniają siebie jako „przeciętnych”. To chyba pewien rodzaj przekory, swoista taktyka. Na wsi nie można powiedzieć, że jest się najlepszym, bo to jednoznaczne ze „spaleniem”. Chociaż Zygmunt Dąbrowski pochwalił się I klasą mleka dostarczanego do zlewni i ma świadomość przynależności do czołówki, przyznał, że są lepsi od niego. Prawa wsi są ostro egzekwowane i nikt nie chce się narażać. Z przekonania, że trzeba dorównać najlepszym, rosły i rosną murowane zagrody, pojawiły się wymarzone maszyny, przybędzie w gospodarstwach ziemi i zwierząt.

Dla większości z nich przynależność do PZPR nie ogranicza się do wciśnięcia legitymacji tam, gdzie się rzadko zagląda, lecz jest wykładnią postawy życiowej, zapowiedzią większej niż u innych wrażliwości na sprawy ogółu. W 445 spośród 1300 łomżyńskich wsi nie ma żadnego mieszkańca z legitymacją PZPR, a w 200 istnieją tylko jednoosobowe przyczółki Partii. Najjaskrawiej widać to w gminie Wysokie Mazowieckie, gdzie w 11 wsiach Partia nie ma w ogóle swojego przedstawiciela, w 7 mieszka po jednym, w 7 — po dwóch, w 9 — po trzech, w 1 — czterech, w 2 — po pięciu.

IOANNA RADONSKA

Samotnicy

Zagroda Zygmunta Dąbrowskiego znajduje się w środku wsi; dwaj pozostali mieszkają na kolonii. Zwykle ten rodzaj zabudowy sprzyja izolacji wobec reszty wsi, lecz w ich przypadku zasada ta nie znajduje potwierdzenia. Chcą być z ludźmi, bo na wsi nie można zdać się tylko na siebie. Wzajemna pomoc w pracach polowych nie jest uzależniona od członkostwa. — Nikt mi nie wypomina, że należę do Partii — mówi Zdzisław Jarząbek.

Ludzi zbliżają drogi. Przede wszystkim budowane w czynie społecznym. Od członków Partii w takich sytuacjach wieś wymaga więcej. Jeżeli będą postępowali zgodnie z jej zasadami, mogą liczyć na poparcie reszty społeczności.

Prezję PZPR w środowisku wiejskim może być tworzony przez samorząd, tak ważny dla poczucia współodpowiedzialności i więzi społecznej mieszkańców; nowa ustawa daje mu szczególne uprawnienia. Urząd sołtysa wymaga od kandydata wielu wyrazistych cech osobowości. W Broku było trzech, w tym jedna kobieta. Pewna siebie — oświadczyła kandydat, że skoro należy do ZSL-u, musi otrzymać tę funkcję. Ale taki argument przekreślił całkowicie jej kandydaturę, a sołtysiem został młody człowiek, który „umie załatwić dla wsi wszystko”.

W Bujnach Biszewie jest tylko pięć gospodarstw. Ile waży dla mieszkańców fakt współtworzenia ich losów przez samorząd — świadczy upór przy pozostawieniu we wsi sołectwa. Chcieli nas przylączyć do Rusi — mówi Roman Dragowski, aleśmy się postavili. U nas sołectwo było całe życie i dalej tak musi być!

Zdaniem Romana Dragowskiego — na sołtysa lub radnego trzeba wybierać najlepszych. Takich, którzy mają na uwadze interes całej wsi. — Musimy wiedzieć, kto to jest i co robi. Radny może pomóc,

kiedy niedobrze się we wsi dzieje. Np. niedawno SKR-y nie chcieli wypożyczać ciągników na żniwa, bo w tym czasie wozili nimi ziemię. Ktoś musi się tym zająć!

Zdzisław Jarząbek: — Nowe rady mogą wiele zdziałać. Trzeba tylko wybrać ludzi takich, co będą walczyć o wioskowe sprawy, bo sami doświadczali przeciwności życia. Nowego sołtysa nie wybieramy. Ten, który jest, ma 78 lat i siedzi na urzędzie od wyzwolenia. Dobry człowiek.

Pozycja PZPR na wsi zależy od tego, czy jej polityka rolno-odpowiada oczekiwaniom produkcyjnym i społecznym wsi. Bez specjalnych badań można powiedzieć, że obecnie realizowana (wspólnie z ZSL-em) ma poparcie rolników, tym bardziej że wzmacnia ją tzw. chłopski zapis konstytucyjny. I to jest punkt wyjściowy do umacniania Partii na wsi. Jakimi metodami? Wydaje mi się, że czas zmniejszyć częstotliwość zebrania na korzyść bezpośrednich kontaktów instancji terenowej z członkiem. Taki punkt widzenia reprezentuje sekretarz Mieczysław Brzezicki. Od sprawności funkcjonowania tego systemu zależy nie tylko zasięg wpływów przyczółków partyjnych na wsi, lecz również dobra praca instancji PZPR, trafność podejmowanych decyzji i rozwiązań.

Wies ocenia Partię nie tylko na podstawie działalności jej członków, lecz także funkcjonowania administracji terenowej. Np. zła działalność instytucji powołanych do obsługi rolnictwa wpływa często na opinię o Partii. Zbywanie interesanta i działanie „z łaski” utożsamiane jest z obojętnością PZPR wobec codziennych, utrudniających życie spraw. Czy w takiej sytuacji samotnik może obronić się przed zarzutami wsi typu: „Dlaczego Partia dopuszcza do złej pracy gminy?”

Samotnicy przetrwali, choć — tak jak inni — musieli się przedierać przez niechęć i obojętność ludzi, którzy nie rozumieją sensu swojej pracy i jej znaczenia dla opinii o macierzystej instytucji, administracji państwowej, a w efekcie — Partii.



postawy



kontakty

kontaktów

W naszym mieście handel jakoś zapomniał o tym, że w Polsce oprócz coca-coli, oranżady i różnego rodzaju napojów firmowych powinno sprzedawać się różne wody mineralne. Przyczynę „wpychania” klientowi słodkiej, drogiej florydy, która, ucale nie gasi pragnienia, przypuszczalnie znamy. Pewnie kierownikiem sklepów i gastronomii chodzi tylko o wysokie utargi, bo przecież każdy z nas wie, ile kosztuje floryda, a ile woda mineralna. Zresztą wody mineralne są zalecane przez lekarzy i stosowane jako jeden ze środków leczniczych. O tym, za pośrednictwem redakcji „Kontaktów”, chciałbym przypomnieć dyrekcji „Spolem” w Łomży.

FRANCISZEK SIPOWSKI
ŁOMŻA

★

Z wielkim zainteresowaniem śledzę Wasze pismo. Bardzo chętnie je czytam, bo zamieszczacie tam mnóstwo ciekawych, interesujących i pożytecznych wiadomości oraz informacji.

Jestem Wam bardzo wdzięczna za to, że dzięki „Kontaktom” mam możliwość przeczytania między innymi książki „Ordynat Michorowski”.

ANNA CIMOCHOWSKA
WARSZAWA

★

W jednym z ostatnich numerów „Kontaktów” (nr 37) z oburzeniem przeczytałem list czytelnika, który skarżył się na obsługę na stacji CPN w Piątnicy. Jestem stałym klientem tej stacji i w dniu, kiedy zaszło opisane zdarzenie, też tam byłem.

Obsługa stacji jest zawsze bardzo grzeczna, być może przypomina nawet stacje krajów zachodnich. A pamiętnego dnia awanturował się nie kierownik tylko klient — autor zamieszczonego w tygodniku listu. Obserwując to zajęcie podejrzewałem nawet, że namolny klient, który chciał dokonać zakupu bez kolejki, jest pijany. Nie przypominam też sobie, by pytał i prosił o to, czy może dokonać zakupu poza kolejnością. Wiem natomiast na pewno, że swoim głośnym zachowaniem przeszkadzał w obsłudze innych.

Niech moje spostrzeżenia będą ilustracją przysłowiowej „drugiej strony medalu”.

LECH BORAWSKI
ŁOMŻA

★

ETAT I MIESZKANIE DLA MUZYKA

W Ciechanowcu jest wiele osób, które chętnie uczyłyby się gry na instrumentach muzycznych. Istnieje więc bardzo pilna potrzeba uruchomienia tu Ogniska Muzycznego w klasie pianina i gitary. Brak muzyka w naszym mieście sprawił, że w ciechanowskich szkołach średnich przedmiot — wychowanie muzyczne w ogóle nie istnieje. Natomiast osoby już grające nie mają gdzie doskonalić swoich umiejętności.

Na dyrygenta czeka w Ciechanowcu orkiestra dęta przy Ochotniczej Straży Pożarnej oraz zespół muzyczny Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury. Osobie z odpowiednimi kwalifikacjami zapewniamy mieszkanie.

Czekamy na oferty, które można zgłaszać na adres: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, 18-230 Ciechanowiec, ul. 11 Listopada 3 lub osobiście w każdy dzień tygodnia (oprócz poniedziałków) w godzinach od 15.00 do 22.00.

STANISŁAW TYMIŃSKI
DYREKTOR MGOK
W CIECHANOWCU

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„Szablak w nocy powstał i w nocy zginął”. Nikt nie wie, w jakich okolicznościach zrodziło się to powiedzenie i dlaczego wieści „mane, thekel, fares” tej wsi, tak malowniczo położonej w bukolicznym krajobrazie jakby wyciętym z barwnego folderu. Soltys wywiódł jej nazwę od powstańczego szabel, które w tych okolicach rąbały wraże czerepy.

Wiesie chłopska, żytnio-ziemniaczana, liczy dwadzieścia osiem gospodarstw i około dwustu dusz. W wielu domach po pięcioro dzieci. Gospodarstwa budowane w charakterystyczny czworobok — na wzór fortecy. Do gminy Nowogród cztery kilometry żwirówki, tyleż do sąsiedniej wsi — Jednaczewa. Z Łomży dwie godziny marszu.

Najlichsze gleby w gminie. Piąta i szósta klasa — kreśli charakterystykę Szablaka naczelnik, wódcarz gminy od 1976 r. — łaki dobre, ale Narew często je zalewa. Wiesie pozbawiona szkoły, sklepu, komunikacji. Dotychczas spokojna.

Ballada Zygmunta L., rocznik 1912; wraz z żoną prowadzi gospodarstwo oraz pomaga w chowaniu pięciu wnucząt, gdyż ojciec dzieci odsiaduje wyrok.

Pamiętam jeszcze przejazd przez wieś wojsk bolszewickich w 1918 roku — rozpoczyna soltys lat błędów i wypaczeń. Szablak to piachy. Żeby nie ryby, grzyby i drzewo, wielu by umarło. Mnie ojciec nie zostawił w biedzie: miałem 14,5 hektara, 3 konie 8 krów, 9 owiec. Z początku płakałem, miałem dopiero 18 lat, a tu trzeba siać i orać.

Przyszłam z Nowogrodu — wspomina żona Zygmunta L. — a we wsi nawet kierata nie znali. — Trochę lepiej się żyło, jak zaczęli schrony nad Narwią budować. Ludzie łamali wozy, a jechali na zarobek. Do wojny nikajkich zatarłów we wsi nie było. Zginął tylko jeden człowiek: syn bogacza (matka w Ameryce się dorobiła) został zabity na zabawie w Rutkach. W wojnę to się człowiek napatrzył trupów. W Matwicy leżało pełno zabitych żołnierzy polskich, porozwalanych plecaków. Wziąłem z jednego koc. Jak się we wsi zwiędzieli, rzucili się ścigać za nieboszczyków buty i te plecak.

W Płocku, jak Niemcy Żydów rozstrzelali — dopowiada żona — to byli tacy, co rozkopywali mogiły i złotniki wyrwali.

W Szablaku ruina. Tylko pięć chałup ocalało. W tej zawierusze zginęła jedna kobieta. Każdy postawił chlewik, obok sklecił komórkę dla rodziny, i tak się żyło. Dom w dom samogonę gnali. Soltys spijał żandarmów i ratował ludzi. Do wsi warszawscy przychodzili na handel. W 1944 znów front przez wieś przeszedł. Ludzie zakopali cały dorobek do ziemi, ale żołnierze wszystko wygrzebiali na zero. Wiesie wtedy pod Śniadowem siedziała. Wielu na tyfus pomarło. Gdy wróciłem: Szablak poruty okopami, do cna spalony. Pola zaminowane. Od tamtej pory mam drewnianą nogę. We wsi jeszcze trzem kulasy urwało. Do PPR-u zapisałem się w 1945 roku. Dwóch nas tylko we wsi wstąpiło. W partii stałem się prawdziwym obywatelem i miałem posłuch. Rozkułaczanie? U nas nie było kulałów, sami biedniacy. Z Chłudni robotnicy wywieźli Chłudzińskiego, w Matwicy jednego posadzili, ale u nas nikogo.

Każda wieś musiała mieć swego kula — odpowiada były „dyżurny kula”, jako jedyny we wsi ukończył przed wojną szkołę rolniczą, założył pierwszą pasiekę. — Moja gadka im się nie podobala, więc zrobili mnie wrogiem ludu na 12 hektarach i gnębili podatkami.

No, tak, obowiązkowe dostawy dokuczały — przypomina Zygmunt L. — Nawet Szablak, Matwica i Grzymały zjednoczyły się, żeby nie płacić. W 1953 roku (spaliłem się wówczas) zostałem soltysiem. Radnym i soltysiem byłem 12 lat!

Zbierali się tylko i pili — po babku ocenia mężowskie urządowanie żona. — Karty i wódka.

Ot, po zebraniu trochę się wypilo, całe aj waj. Minęło 12 lat, wieś chciała mnie zrzucić. Trzy razy próbowali. Radni nie chcieli innego, tylko mnie. Dostałem złoty medal za soltysowanie od gminy.

Ballada Franciszka B., soltysa „pierwszej odnowy”, rocznik 1925.

Dzisiaj wyjątkowo pod krawatem: z okazji wizyty w gminie.

Dobrze, że pan przyjechał, będziemy mieli poniekąd dużo do powiedzenia. Jestem synem tracza. Ojciec walczył w 1920 roku. W wojnę powstała w Szablaku partyzantka — NSZ. Poniekąd ja też byłem. Grupa młodych ludzi, nie doświadczonych; uczyliśmy się posługiwać bronią. Wielu puściło się na bandycką robotę, sąsiedzkie grabieże. Koniec wojny zaczął się od likwidowania band. Składałem przysięgę i nikt mnie z niej nie zwolnił. Szabrem się nie zajmowałem. 7 grudnia 1945 r. zostałem aresztowany. Powiedzieli, że za ukrytą broń. Dostałem 6 lat. Po referendum przyszła amnestia. Byłem wolny! We wsi nastał czas przywożenia praw poniekąd w torbie. Soltysiem zostawał człowiek nadający się władzy.

W 1953 r. wieś chciała mnie — opowiada gospodarz, który wraz z Franciszkiem B. założył w roku 1945 szkołę czteroklasową — Gmina na to: „Nam potrzebny partyjny”. Podziękowałem.

Za dużą wódkę szło wszystko załatwić — Stanisław T. nie zgadza się także na nazwisko w prasie — Szedł, chłopie, do urzędu, to brał litra, żeby dwa razy nie biegać. Przewodniczący rzadko świat trzeźwo oglądał. Sam przychodził: „Umorzyć ci? Postaw. Daj”. Październik doszedł do nas na dobre dopiero w 1965. Ciężko mu było dojść. Dróg nie było.

Dziesięć lat szła walka o tę drogę — ballady Franciszka B. ciąg dalszy — Mus było zmienić soltysa, żeby do świata się przebić. Kogo wybrać?

Wiesie postawiła na mnie — wspomina były „dyżurny kula”.

Na to Gromadzka Rada, która miała prawo sprzeciwu, rzekła: „Nie może być, nie dopuścimy”. Nie zatwierdziła wyborów. Wnieśliśmy odwołanie. Minęło 14 dni: cisza. Rada wreszcie pokazała nam „protokół” z zebrania. Stało w nim jak „farbowany wół”, że wieś chce nadal starego soltysa. Nie darmo jednak w Szablaku olej wyrabiano. Powstało czteroosobowe koło ZSL-u. Wysunęliśmy Franciszka B.

Na pierwszym zebraniu zgłosił światło. — Franciszek B. opowiada o swej walce wyborczej. — Ktoś chciał mnie sprzątnąć, stryj uratował mnie w ostatnim momencie. Zostałem w końcu soltysiem. Budowa dróg ruszyła z kopyta.

Wówczas były w modzie czyny — kontynuuje balladę soltys od dróg. — Robili je w niedzielę, a w ten dzień wieś idzie do kościoła. Ale skoro chcieliśmy drogi, trzeba było się podporządkować. Wielu odmówiło. Chciałem założyć PRON, bo widzę, że ma wpływ na ustrój, a jeszcze wiele spraw musimy wywalczyć dla wsi. „Ty skur... ty pier... soltysie, ty partyjniaku!” — tak przyjęto moją inicjatywę.

Z 3 hektarów doszedłem do 22 — kończy balladę patetyczną. — Mam 6 krów, 5 macior, 20 warchlaków, 10 prosiąt, 3 tuczniki, 4 konie; na koniach kiepski interes zrobiłem. Pobudowałem synowi dom w Nowogrodzie, teraz będę budował córce. Do wszystkiego doszedłem ciężkim potem. Może i poniekąd za długo jestem soltysiem, 19 lat. Ale w ten sposób nie powinno się postępować: dwóch namówi wieś i wypier...

Ballada trumienna

„Jakes nie był w Szablaku za życia, to trafisz po śmierci” — głosi znana w tych okolicach przepowiednia.

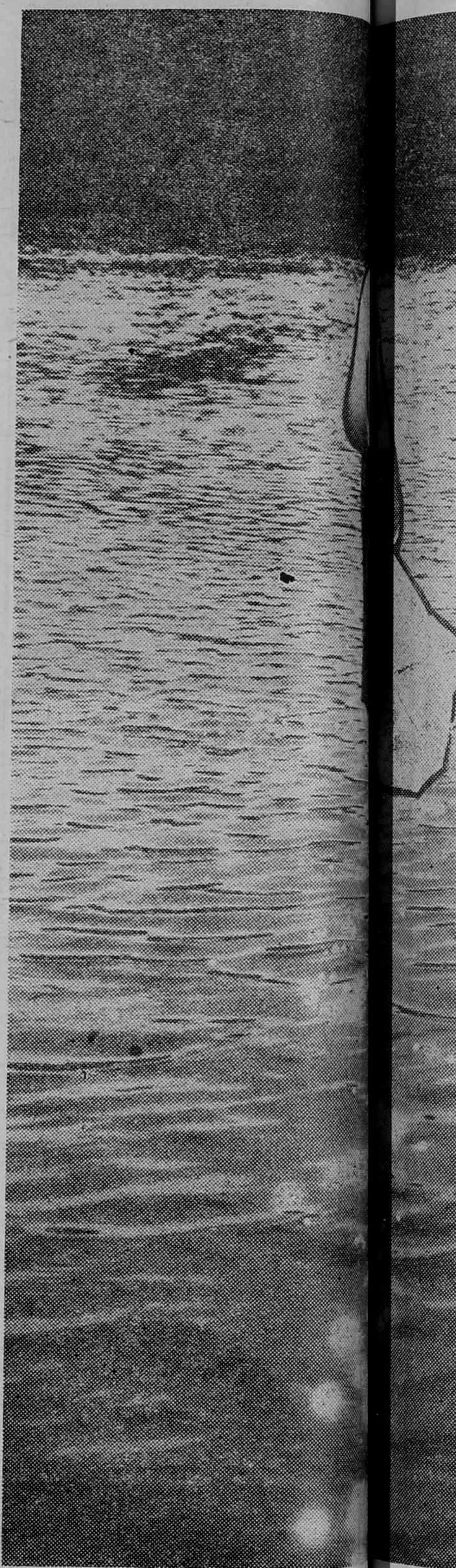
Było to 22 lipca, gdzieś na początku lat sześćdziesiątych — wspomina świadek zajścia. — Przywiozłem ostatni wóz żyta, słyszę krzyk. U sąsiadów bójka. Biją się dwie rodziny. Stary, oparty o drabinę, chwycie się, krew z niego cieknie. Chłopak podleciał i jeszcze raz go drewnianą pałą przez łeb: „A masz, dziadu!” Młody zginął na miejscu, stary po dwóch tygodniach zmarł w szpitalu. Poszło o przejazd przez podwórze na pole. Szwagier starego odsiedział 2,5 roku, a jego syn 5 lat. Już nie wrócili do wsi. Dwie rodziny ubyły w Szablaku.

Zginął u nas operator koparki. Był pijany. Znalezione go martwego w obejściu jednego z gospodarzy. Sprawcy nie ustalono.

Małżeństwo, pięcioro dzieci; on pił, ona puściła się na bezdroża. Ktoś go załatwił. Sprawca nieznany. Rodzina nie dochodziła. Narew mileczy.

— Z. lubił wypić i lekko żyć. Wziął pożyczkę. Krewniak mu podżyrował i potem musiał za niego płacić. „Kiedy mi oddasz” — molestował. Chciał uciszyć to molestowanie. Uciszyłby na zawsze, gdyby nie przypadkowy wóz. W tydzień po tym zwałił do kotłowni faceta i katował go domagając się wydania forsy. Znów przypadek sprawił, że nie stał się mordercą. Wyrok: 6 lat.

7 sierpnia 1983 roku trzech spragnionych gospodarzy kupiło pół litra spirytusu od rodziny K. Gdyby zaczęli od razu od sety, Szablak miałby o trzech mieszkańcach mniej. Spirytus zawierał truciznę.



TAM D
KN
ZABIŁ

Kto następny trafi do Szablaka po śmierci?

Ballada o przysychaniu

— Niech pan nie o tej sprawie nie pisze — prosi żarliwie gospodyni. — Będą pożary. Odgrzązał się, że jak wyjdzie pół wsi wyrznie. Dla mnie oni dobrzy i Liszewska. U nas mówią, żeby ich przywiesić do wsi i publicznie powiesić. Tylko nie podawać nas do gazety. My się do niczego nie mieszkamy. — Diabelskie godzinki śpiewali od wschodu do zachodu — gospodarze w pierwszej chwili przyjmują

wrogą postawę wobec intruza. — Od kiedy pamiętamy, czuli się bezkarni. W młodości, w zasiewach paśli bydło. Gajowy zabronił. „Co wy chcecie od K?” — zadzwoniła „góra”. — „Zostawić ich w spokoju!” Ustępowali tylko przed silniejszym, ale jak dwaj synkowie dorosli, każdy wołał ich omijać.

— Tu jest gniazdo zbójów — odważny wskazał na czerwony budynek, do którego ofiarował się doprowadzić reportera — a hersztem była stara K. Jedynaczka. Ojca jak bydłaka traktowali. Spał w stodole. Męża wzięła z Kupniny, zza rzeki. Wół roboczy. Obrabiał gospodarke i jeszcze pracował w Łomży w kotłowni. Do pracy jechał głodny, sprzedawał butelki i za to żył.

— „Żeby ja widziała, jak ciebie na stole operacyjnym kroją” — starsza kobieta nerwowo splata i rozplata dłonie. — Takie kłatwy rzucala. Dzieci uczyła jednego: mścił, depcz, rabuj.

— Czy czuje się winny? — gospodarz zaciaga się papierosem, wzrusza ramionami — przecież to oni zrobili. Nikt ich nie karmił, bo nie było na nich siły. Mieli plecy. Stary jest ormowcem. Z dziesięć lat temu poszedł do sąsiadki i gada: „Nastawcie bimber, dobrze zapłacę”. Kobięcina groszem nie śmierzdziała, chciała zarobić. Nastawiała. A stary sprowadził milicję.

— Oni i w gminie mają rodzinę, i w prokuraturze — kolejny rozmówca tłumaczy bierność wsi rękoma i koneksjami rodu K. — No bo dopuszczali się takich rzeczy i nic za to nie mieli. Kobięcie we wsi za to, że kupiła od ich kuzyna kopaczkę, którą oni sobie upatryli, otruli psa, porzucili kota i poniszczili sprzęt. Nie zgłosiła. W sądzie wygrasz, w życiu przegrasz.

— Przez nich nie mogliśmy skończyć budowy drogi — opowiada jeden z jej budowniczych. — Trzystumetrowy odcinek przy lesie leży obok ich pola. Trzeba było użyć fortelu, bo ciągle nie i nie! Za to później ludzie dziurawili koła na kołczastych drutach.

— To była cholera — gospodarz zaprasza do stołu. — Jednej kobiecie w złości ręką kijem złamała, drugą obila garnkiem po głowie, bo ta odebrała swoje gęsi, które rodzina K. sobie przywłaszczyła. Potem kupiła obdukcję i jeszcze sprawę wygrała o pobicie.

— A dlaczego Kain zabił Abła? — pyta sentencjonalnie soltys, Franciszek B. — Sprzedasz pan samochód bez rejestracji, zgłaszasz kradzież, wygrasz w sądzie? Wygrasz! Liszewska wzięła umowną sumę od K. za tę łakę, to czego jeszcze chciała? Nie płacił podatków? Pytałem jej, o co pani chodzi: o odebranie łaki, czy o zwrot opłaconego podatku? „O łakę!” To ja znam, że K. łakę od pani kupił. Ona też była z piekła rodem. Syn K. nie pił, nie zaśpiewał, nie zatańczył. Chciał się dorobić. Teraz wariuje Złamany na całe życie.

— Z rodziną K. gmina nie miała kłopotów — stwierdza naczelnik — przodujący rolnicy we wsi. Trzy lata temu stanęli mocno na nogi. Ciągnik, młocarnia, zgrabiarka, około 20 hektarów ziemi. Ludzie prości, może nawet prymitywni. Zapatrzeni w ziemię. Pracowici.

— Wypisałem mandat — relacjonuje komendant posterunku, w jaki sposób ich poznał — za stertę chruštu na środku podwórka. Rzucił się do mnie. Młody K. podał na strzepy mandat. „Tyle zapłacę!” W końcu zapłacił, ale sterta już drugi rok leży. Zastraszili więc do tego stopnia, że dopiero teraz zgłosił się chłop po łańcuchy, które mu ukradli kilka lat temu. Ogólnie biorąc: wioska nieposłuszna, w dyscyplinie na ostatnim miejscu.

— Zona się początkowo wystraszyła — przekazuje swoje odczucia naukowiec na rencie, który zamierza osiedlić się w Szablaku na stałe — ale wytłumaczyłem, że za bójstwa o miedze, to chleb powszedni na wsi. Zgadalo się ze mną kilku chłopów o tej sprawie i postawili mi pytanie: gdyby można było mordować, to czy na świecie zostaliby sami dobrzy czy tylko źli ludzie?

Starszy syn rodziny K. mieszka i pracuje w Łomży. U ojca posadził 20 arów tabaki. Wziął urlop i przejął pieczę nad gospodarstwem. Krępy, barczysty. Oczy rozbiegane.

— Wstyd dla całej rodziny. — Jak matka weźmie wszystko na siebie, do końca życia nie wyjdzie z więzienia.

— Nieee. Ci, co taksówkarza za-

bili, dostali po 25 lat, matce więcej nie dadzą. Żeby teraz choć ojca wypuścili, bo sam nie dam rady obrobić. Niech pan lepiej napisze o „Garbatym” z browaru; miliona-wa afera Dobry temat. W Szablaku często ktoś ginie. Przejdzie trochę czasu, znów kogoś grzmotną i o nas przestaną gadać. Sprawa przyschnie.

Ballada o kulcie soltysa

„Kula” poszła po wsi: „Będziemy zmieniać soltysa”. Domu użyczył jego stryjeczny brat. Kiedyś żył w wielkiej przyjaźni, ale ta zmieniła się we wrogość.

Za stołem prezydyjnym: naczelnik, przewodniczący gminnej rady i gminny sekretarz ZSL-u. Zeszło się 41 osób.

— Rekord, jak na Szablak — ocenia naczelnik.

Soltys (zwracając się bardziej do naczelnika niż sali): — Obowiązkiem moim było przynieść i rozdać kartki. Zbudowałem z pomocą wsi drogi. Zabiegałem u pana naczelnika o budowę remizy i sklepu. Ostatnio tak się niefachowo złożyło, że we własnym mieszkaniu zaczęli mi ludzie ubliżać. Dziękuję!

Podpity chłop: — Wszystko?

Soltys: — Wszystko! Naczelnik czyta skargę: — „Soltys odnosi się wulgarnie do rolników, jeżeli ktoś pójdzie coś załatwić do mieszkania, to bierze za kolnierz i wygania”. 18 podpisów.

Głos z sali: — Z początku soltys się starał. Po powodzi w 1979 roku powinien był chorągiewkę zwinąć i wtedy byśmy mu pięknie podziękowali. Ale jemu było mało. Trzymał się stołka jak rzep. Jeśli widział, że wieś przeciwko niemu, to siłą brał. Mnie dwa razy uderzył na zebraniu.

Podnosi się gwar, zewsząd syją się skargi.

— Nie znosi żadnej krytyki, o wszystkim sam decyduje, ktoś zwróci uwagę, to zaindykcy się i: „Spier...”

— Nie jestem waszym sługą — mówił — te szablackie świnię chcą mnie zjeść.

— Co który nie wlezie na stołek soltysa, to chciałby do śmierci siedzieć!

— Obstawaleś w sądzie za rodziną K. Do zgody nie wiodłeś.

Naczelnik: — Jakie wnioski?

— Zmienić!

Naczelnik: — Chciwość poróżniła ludzi, nie soltys. Sprawa odszkodowań popowodziowych: wiem, co komu popłynęło, a w protokołach stało, że 2 sztuki była padły. To bła-ga!

Pijany: — Udowodnił pan?! Byłem w komisji. Soltys przychodził: „Wpiszcie mi straty na kolonii”. A tam nie miał ani ziarenka! „Nie wpiszesz — groził mi — to cię usadzę!” Będziemy się ciąć zębem, panie naczelniku, bo pan chce soltysa utrzymać. A ty nadal soltyssem chcesz być?!

Soltys: — Ja samochodu i rozrzućnika z przydziału nie sprzedam, jak ty.

Naczelnik: — Gdybym rzucił paczkę dolarów, tobyście się pozabijali!

Z chaosu wylania się nowy soltys, do tej pory — podsoltys. Rozpalona sala żąda z kolei zmiany radnej. Do niedawna żyła w wielkiej przyjaźni ze zdegradowanym soltyssem, który zgłosił ją w gminie do pełnienia tej funkcji, ale ostatnio poróżniła ich sprawa dzierżawy łaki. Wnioskodawca domaga się przy tym likwidacji meliny z wódka.

Naczelnik: — Wieś dzieli niedobra rzecz: zawiść. To się na was skrupi. Nowy soltys wygrał 30 głosami. To dużo. Ale gdy będzie następny szacunek PZU, niewielu z tej trzdziesiątki zostanie. Zgoda zniknie. Prywatnie może pan się gniewać — zwraca się do nowo obranego soltysa — ale jako soltys musi pan wszystkich na równi uszanować.

Ballady trumiennej ciąg dalszy nastąpił

„W dniu 28.08.83 r. o godzinie 16.00 z rzeki Narew na wysokości wsi Nagórki, gm. Piątnica, wylowiono zwłoki Anastazji Liszewskiej, które znajdowały się w worku lnianym z trzema kawałkami odlewów żeliwnych o wadze 40 kg. Worek był związany drutem o średnicy 0,2 mm. Zatrzymano trzy osoby podejrzane”.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



9
KONTAKTY
2 X 83

Już ponad trzy miesiące stoi w Kolnie pusty lokal, przeznaczony na nowy sklep spożywczy, gdyż „Spółem” nijak nie może się dogadać z Okręgową Spółdzielnią Mleczarską w sprawie zaopatrzenia w produkty mleczne. Gadają pewnie jak Polak z Polakiem.

*

Najuniższej przepraszamy Urząd Wojewódzki, odnośnie Zarządy oraz Instancje w Łomży za kolejny akt podważania autorytetu Ich Szacownym Przedstawicielom z Andrzejewa. Cała odpowiedzialność za ten nierozważny krok spada na pismaków, którzy, niestety, do dziś nie zdołali opanować — tak przez Was cenionego — systemu „ad ceta”. Prosimy uwzględnić ten fakt jako okoliczność łagodzącą wobec nietaktownej decyzji publikowania entej skargi na okoliczność szwindłów miejscowych notabli: do sklepu GS-u w Andrzejewie trafiły jedynie faktury, segmenty „Newada” wprost z magazynu WZSR-u w Łomży powędrowały natomiast prosto do mieszkania Ob. Naczelnika (szacuneczek) i Ob. Prezesa GS-u (rączki całujem). Odcinając się od powyższego — „Spiećcia” zapewniają, iż przez władzę gminnej w Andrzejewie stoimy i stać będziemy. Tak nam dopomóż, Panie Wojewodo!

*

Opinia radnego Miejskiej Rady Narodowej w Łomży: „Najwybitniejszym osiągnięciem PUW (Pewnego Urzędu Wojewódzkiego) ostatnich czasów jest zdobycie podnośnika do załadunku upolowanej zwierzyny na samochód”. A mówią, że tradycyjnym zajęciem grubych ryb jest łowienie płotek.

*

Jedyny telefon we wsi Niewkowo posiada kierownik sklepu spożywczego. Zrozumiałe, iż koszty związane z jego utrzymaniem ponosi GS. Pan kierownik tak doskonale rozumie jednak prawo popytu i podaży, że za każdą rozmowę każe tubylcom płacić trzydzieści złotych. Dotyczy to również — i przede wszystkim — soltysa, który często łączyć się musi z gminą w sprawach służbowych. Nie pierwszy to przykład mizantropii na cudzy koszt.

*

Ajent z lokalu PTTK w Morgownikach tak przejął się misją antyalkoholową, że gdy brakuje powszechnie obowiązujących w PRL przy zakupie piwa koreczków sera, zmusza do nabycia niechodliwych papierosów z importu. Jako zakąski! Już sroka dowodzi, że można dojść do fortuny mimo posiadania ptasiego mózgu.

*

Brygada stolarzy z LPB w Łomży, postawiona w stan gotowości zawodowej przez kierownictwo obietnicą „ekstra pieniądze albo wolne po skończeniu roboty”, w ciągu trzech dni i trzech nocy wykonała pilne zamówienie na pięć szaf. Niestety, w kilka tygodni po odespaniu super-ekspresu za nie nie może zmusić szefów do przypomnienia sobie o ich obietnicy. Brygada liczy, iż prasa i u nich znajdzie „Niezależne — Samorządne — Nasze”.



Ewentualnych czytelników chciałbym z góry uprzedzić, że historia, którą tym razem zamierzam opowiedzieć, jest mało uciechą. Nie można z niej także wywnioskować żadnych nauk, prócz tej jednej chyba, iż nie należy za bardzo brać do głowy różnych rzeczy dziejących się na tym świecie. Lepiej postępować krok w krok za innymi, niż przedsięwziąć coś na własny rozum. Wcześniej czy później wynikną z tego kłopoty.

Otóż pan Maurycy, którego w latach siedemdziesiątych znałem jako człowieka statecznego, można rzec nawet — dobrze ułożonego, pod wpływem wieści z Gdańska stracił rozsądek. Zrazu nie wyglądało to groźnie, przynajmniej na tle innych, którzy masowo dostawali wówczas zawałów z powodu a to jachtu „Pogoria”, a to różowych marmurów, odkrytych bez najmniejszego udziału geologów w zagłębiu sosnowiecko-katowickim, albo zapadali na różne odmiany choroby odnowicielskiej. Pan Maurycy nie poddał się żadnej z epidemii, zaczął natomiast cierpieć na przypadłość zupełnie innej, wtedy, ani dzisiaj niespotykaną. Pierwszego dnia po oficjalnym komunikacie — iż Polska zadłużona została u zachodnich rządów i bankierów prywatnych na 25 miliardów dolarów, przez co powstał u nas kryzys — bohater nasz stawiał się do pracy w zielonych bryczesach i oficerkach, nie przyłączył się jednak do gardłowania przeciw winnym ani do tej podobnych, nieodpowiedzialnych akcji.

— Franuś — powiedział do kolegi.
— W rachunkach jesteś biegły, boś

pan Maurycy wychodzi z kryzysu

do szkół chodził. Przelicz, ile to będzie na głowę.

Kolega policzył. Wypadało, że pan Maurycy winien jest międzynarodowej burżuazji 692 dolary i jeszcze trochę drobnych. Choć człek twardy, niejedno w życiu przeszedł, złapał

się w pierwszej chwili za głowę. Po fajrancie zakradł się do gabinetu dyrektora, którą tydzień wcześniej wywieziono na taczkach, i przeliczył wszystko jeszcze raz na podręcznym kalkulatorze. Nie mogło być żadnych wątpliwości. Pan Maurycy wykrzyknął jednak: „Ojczyzna w potrzebie”, po czym zacisnął zęby i niezwłocznie zabrał się do spłacania swojej części.

Na początek sprzedał złote obrączki. Odkąd odumarała go żona, nie były mu właściwie potrzebne. Złotówki wymienił u przygodnych cinkciarzy, po czym wysłał do Bank of America krótkie pismo, w którym zapewnił na wstępie prezesa, iż nie ma zamiaru wymigiwać się kryzysem w gospodarce światowej ani też rodzimej; owszem, gotów jest uregulować wszystkie należności wraz z kosztami obsługi kredytów, następnie poprosił jedynie o rozłożenie długu na dogodne raty, gdyż nie dysponuje w tej chwili odpowiednią kwotą, i o podanie konta, na które ma wpłacać. Po paru tygodniach (a upłynęły one bez żadnej odpowiedzi) przyszedł do mnie zafrasowany.

— Czyżby tym krwiopicom nie zależało na odzyskaniu pieniędzy?

— Skąd pan wie, że pańskim wierzycielem jest akurat Bank of America? — zapytałem po dłuższym namyśle. — Polska pożyczka pieniędzy od przeszło pięciuset instytucji finansowych, w dodatku w różnych krajach.

— Cóż więc robić? — zmartwił się jeszcze bardziej pan Maurycy. — Czy mam wysłać ponad pięćset listów? Przecież na same znaczki straciłbym dwie wypłaty, dług zaś tymczasem wcale nie zmalał. Wręcz przeciwnie, zanim zdołam usprawie-

dliwić zwłokę w tylu językach, żeby trafiło do przekonania — gotowi doliczyć odsetki. No i skąd wziąć adresy wszystkich tych wierzycieli?

Pomyślałem raz jeszcze.
— Doprawdy nie wiem, co panu doradzić. Teoretycznie biorąc: istnieją dwie możliwości. Albo jest pan zadłużony w jednym tylko banku, wówczas trudno będzie dojść, w którym, albo we wszystkich, co oznacza, że każdemu z nich jest pan winien po dolarze i kilkanaście centów. W tym wypadku możliwe, że Bank of America machnął na pańskiego dolara ręką.

— To do nich niepodobne, już ja ich znam! — zaprotestował gorąco pan Maurycy, który z burzliwą zetknął się był przed wojną. — Ostatnią koszulę z grzbietu ściągają za kilka groszy.

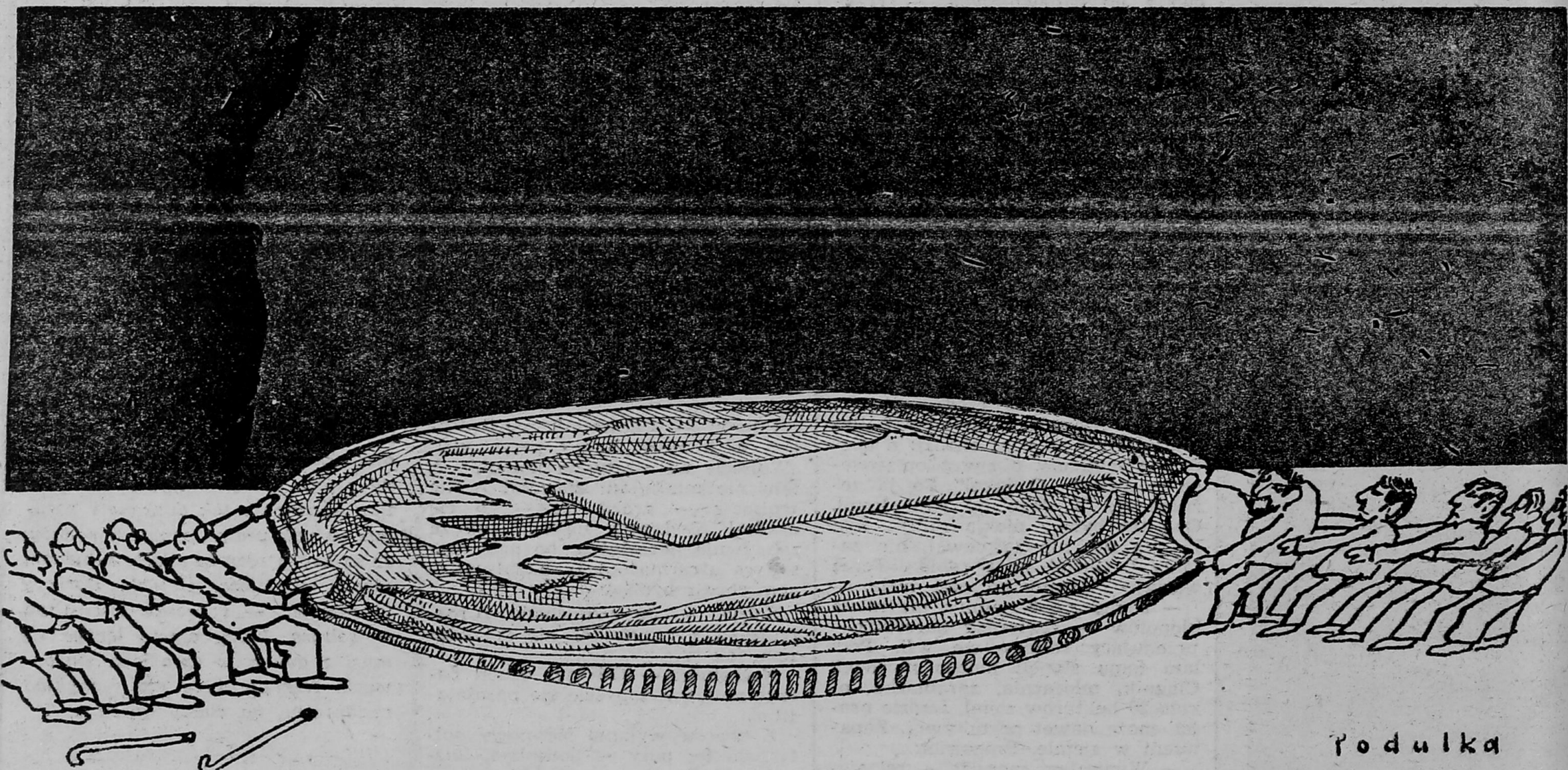
— Nie wiadomo, ile kosztowałoby ich przysłanie panu odpowiedzi. Mogli obliczyć, że skórka niewarta wyprawki.

Pewna nadzieja na wyjście z kryzysu zaświtała, kiedy wierzyciele wyłonili swoje przedstawicielstwo do rozmów z polskim rządem.

— Teraz na pewno ustalą, komu jestem winien — cieszył się pan Maurycy. Poradziłem, dla pewności, by napisał jednak do międzynarodowej reprezentacji bankowców.

(Co z tego wynikło, powiadomię czytelników innym razem, ponieważ wychodzenie z kryzysu nie jest sprawą łatwą ani krótką, na pewno nie na jeden felieton. Jednocześnie apeluję, byście państwo nadsyłali zwierzenia, jak sobie radzicie z zadłużeniem za granicą).

JAN KWASOWSKI
Rys. Andrzej Podulka



refleksje

Sparyżanił się Sandy bardziej... niż sam Paryż. O Calderze mówię. Aleksander Calder. Sander... a więc — Sandy. Słoneczno-złoty Amerykanin Paryż humorem olśniewa. Rzeźbą dowcipkuje. Śmieje się żelazem. Podkpiwa metalem. Ot — fantazja!

Wyobraźnia rozkręca statykę i ruchowość. Sandy „Stabils” i „Mobils” stwarza i rozradza. Znajdziesz go u Guggenheimów, nie tylko w Nowym Jorku. Pojedź do Rzymu — i tam „Stabil” stoi, w Amsterdamie i w Kröller-Müller, w Tate Gallery, nawet w Berlinie.

Dowcipniś. Na Place de Fontenoy do Paryża załaził. I rozmiesza... wojowniczą L'Ecole Militaire na Marsowym Polu. Usiadł w zespole zabudowań UNESCO, tuż przy mozaikach Juána Miró i — za każdym ruchem wiatru — kokietuje „Mobilem” stateczną wieżę Eiffla.

Sandy po Paryżu ugania. „Kawały” zbiera, „Kawałami” sypie. Paryż też zna „kawały”.

NIEZWYKŁE SPOTKANIA

paryski dowcip

Raz siedzimy, gwarzymy i dyskutujemy w Grammercy Park w Nowym Jorku. Patrzymy... Sandy! Ryknęliśmy na widok gościa. Ale ten, filut, zamiast bawić nas, usiadł i nogami gmerze pod stołem. Zagłębiamy tam, a pod stołem zrobiła się już wcale niezła kałuża.

Złajeś się? Sandy! Goodness. Co z Tobą?

— To te cholerne buty...
— Co z nimi? — dopytuje się profesor Janson.

— Normalnie. Kupiłem w Stanach. Pasują. Służyły dosyć długo. Ale wreszcie poddały się na łazegach

paryskich. Poszedłem do szewca. Dobre, drogie buty... Szkoda wyrzucić. Poszedłem i pytam, ile mam płacić. A ten od razu: „Pięć franków”. Zaperzyłem się. Zdzierstwo — pomyślałem sobie. Chce zedrzeć z Amerykanina. Mówię mu przeto: „W Nowym Jorku za taką pracę zapłaciłem tylko dwa dolary, a monsieur żąda za to samo aż pięć dolarów”. — Tylko tyle? — zdziwił się Francuz. — Nic więcej — odpowiadał. — Tyle. — Dobrze, zrobi się. — Poszedł do warsztatu, podłubał trochę i za chwilę wraca. Obejrzałem je. Ładna robota i tanio. Udało się. Nabrałem Francuza. W Nowym Jorku zapłaciłem trzy dolary, w Kalifornii: cztery. W Paryżu tylko dwa. Czysty zysk.

Zadowolony idę na lotnisko. Wracam do Stanów. Oczywiście wysiadam w Nowym Jorku. Idę wzdłuż Fifth Avenue. Deszcz zaczął padać. Przebiegam mam wspaniałe buty. Jestem więc pewny swego. Uszedłem ze dwa bloki i czuję — chlupocze mi.

Dalej — pełne buty wody. Usiadłem przeto na schodach najbliższego wieżowca, sprawdzam. Przygniatał... i wiecie co?

— Może dał ci buty z gąbki — zaśmiał się Manship.

— Sikawki chyba tam ci nie włożył — podkpiwa profesor Janson.

— Ponakłował — ktoś wtrącił.

— Nic podobnego. Drań ponaciął niezauważalnie skórę tuż przy podszewie. Dlatego buty żarły każdą kroplę wody z chodnika — wykrzyknął Sandy.

— Niech żyje paryski dowcip! — zawołaliśmy chórem.

Calder wstał. Nalał wszystkim pełne kielichy i wznosił toast:

— Vive l'esprit français!

— Long live Sandy Calder! — odkrzyknęliśmy hurmem.

AL GOL

Aleksander Calder — rzeźbiarz amerykański, charakterystyczne metalowe kompozycje abstrakcyjne, głównie ruchome (tzw. mobile), wywarł ogromny wpływ na plastykę współczesną.

apel

Wy zaś Szanowni Rodzice, wy lepiej zapewne umiecie czuć, a tem samem i cenić te dobrodziejstwa, jakich dzieci wasze doznają. Chciejcież usiłowania wasze połączyć z naszymi, a tem pewniejsi będziemy my celu naszego, młode zaś wasze pokolenia szczęścia swego; pewniejsi będziemy zaszczepienia i ugruntowania młodzieży cnot, bogobojności, dobrych obyczajów, poszanowania dla: prawa, uległości dla władz i miłości dla Najjaśniejszego Monarchy, czego bez waszej pomocy otrzymać trudno, a prawie niepodobna."

(Na akt uroczysty zakończenia rocznego kursu nauk w gimnazjum wojewódzkim w Łomży, mający się odbyć w dniu 31 lipca 1835 roku [..], Suwałki 1835 r.)

NASI NA SEJMIE CZTEROLETNIM

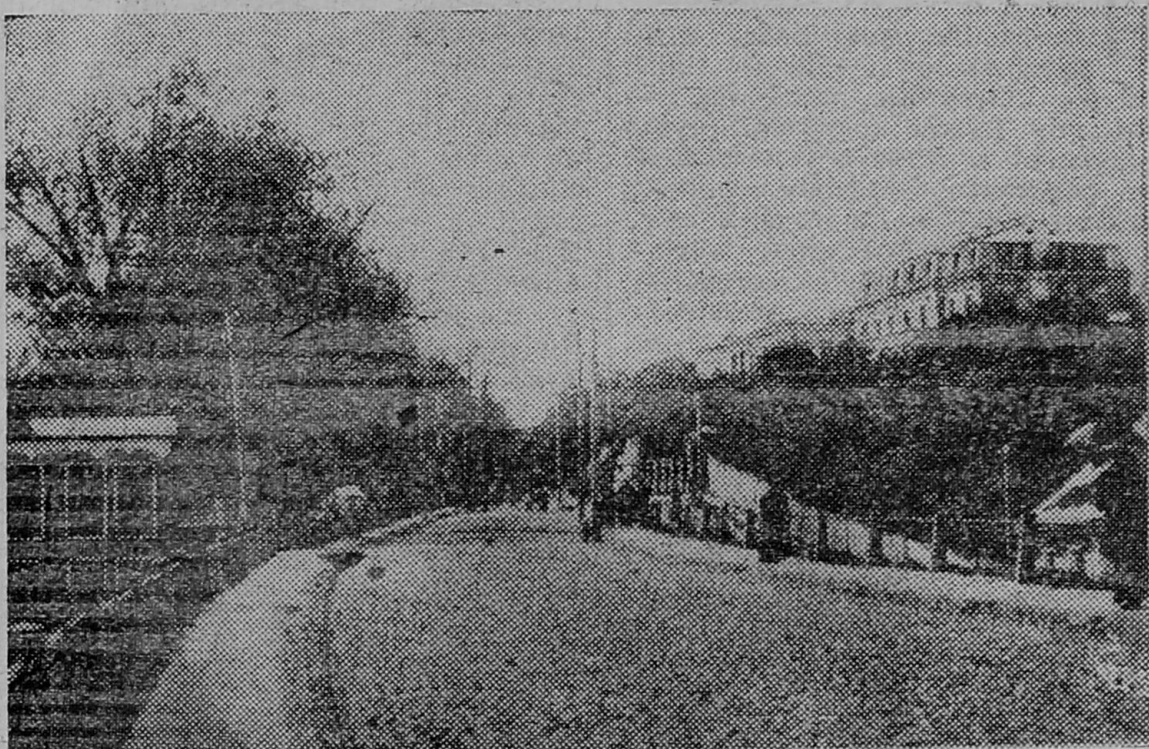
Macin Ledóchowski, poseł wiski: „Słabe pierś mówić mi nie pozwalają”.

Chryzanty Opacki, kasztelan wiski (jeden z królewskich „pieczeniarczy”): „U nas często się zdarza, że dla tego jedynie rzecz za złą będzie ujęta, że ją Piotr, a nie Paweł podał”.

„Nie będę tego brał pod rozwagę, co jest przyzwoitszym: iść za zdaniem króla, którego jest osobistym interesem królować potężnemu narodowi, czy być klawiszem równego sobie obywatela, którego [...] uludzeniem i datkiem wzmacnia się przez sprzężyny rycerskiego stanu na dopiecie swego partykularnego interesu”.

Aleksander Zieliński, poseł nurski: podczas ok. 450 posiedzeń zabrał głos aż 301 razy, narażając się na zarzut tzw. czasosposujstwa.

(Za B. Krakowski, Oratorstwo polityczne..., Gdańsk 1968)



kronika pastora

Wielce zasłużony dla sprawy polskiej, znany pastor łomżyński — Kacper Mikulski sporządził w 1892 r. dokument, który przetrwał do dziś. W części wstępnej autor wyjaśnił, że dokonał zapisu „przy okazji remontowania kościoła tutejszego i ołtarza, pragnąc zostawić przyszłym pokoleniom tutejszego ewangelicko-augsburskiego zboru pamiątkę z czynności swych przodków”. „Tutejszy”, to znaczy w Paproci Dużej, wiosce położonej na południe od Zambrowa. Tam właśnie ok. 1805 r. sprowadzeni zostali koloniści niemieccy i dla nich w 1837 roku założono parafię ewangelicką, zbudowano kościół murowany z kamieni polnych i cegły, plebanie, cmentarz. Często zmieniali się pastory, remontowano i rozbudowywano obiekty kościelne. 15 lipca 1899 r. w zborze w Paproci Dużej związek małżeński z Marią Kazimierą Juszkiewicz zawarł... Józef Piłsudski, który dwa miesiące wcześniej formalnie (pozornie) zmienił

wyznanie, gdyż wybranka serca była rozwódką. To już wszystko stare historie; obecnie nie ma w Paproci i okolicznych wioskach ewangelików, giną po nich pamiątki i pamięć.

W 1892 r. pastor Mikulski (1840—1935) pisał: „Między wiarą a niewiarą panuje obecnie zacięta walka. Materializm (chce) podkopać wiarę w istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, lecz mu się nie uda. Nawet ku zwalczaniu materializmu wyłonił się spirytualizm, który robi dziwne doświadczenia i w ruchach stolików, w psychografii za pomocą alfabetu prowadzone bywają rozmowy z duchami, które się nawet materializują. We Francji obecnie niewiara bardzo grasuje i rozwiązałość życia. Literatura zarażona jest tą niewiarą — młodzież szkolna wyższych zakładów prawie w nic nie wierzy. Ale Bóg z wysokości śmieje się z głupców i niedługo wymierzy im zasłużoną karę, a potem ludzkość pozna Boga i swego Zbawiciela Jezusa Chrystusa i odda mu należytą chwałę. I papież rzymski Leon XIII wleży w swą nieomyślność — dąży też wszystkimi środkami i intrygami, aby sobie przywrócić władzę królewską i utracone świeckie państwo. Zapomniał biedak, że Chrystus powiedział: Moje Królestwo nie jest z tego świata”.

zagadka

11

KONTAKTY
2 X 83

Gaj,
pod gajem patraj,
pod patrajem sapaj,
pod sapajem chapaj,
pod chapajem grabaj,
pod grabajem pęczaj,
pod pęczajem klęczaj,
pod klęczajem tupaj.

(Za Z. Glogerem. Rozwiązanie: człowiek — włosy, oczy, nos, usta, ręce, brzuch, kolana, stopy)

idealny mężczyzna

Czy ma włos mieć kruczy, pięć bladą, oczy czarne, głębokie, tajemnicze — czy może złote pukle i wzrok niebieski, jasny, pełen uczucia?

Te wszystkie cechy, warunki zewnętrzne... — to tylko wędka. Wędka być musi — niewątpliwie, ale poza nią musi być powaga, szlachetność, stałość, hart prawdziwie męski. Formy powinien mieć gładkie, takt i głębokie uczucie, nie uczuciowość, grzeczność i tę rycerskość wobec kobiety, która nie jest cofaniem się w wieki zaprzeszczone, w obmierzłą mi galanterię starej Europy, ale wyrazem siły, prawości i szacunku dla tego wszystkiego, co w kobiecie jest dobre, piękne i delikatne.

Obojętnem nie jest, czy mężczyzna posiadający te warunki, uchodzi za sportsmena, lwa salonowego, „flirciarza”, artystę lub biznesistę — chce, żeby był całym mężczyzną, wykutym z jednej bryły granitu!”

(„Wspólna Praca”, Łomża 1911 r.)

Redaguje
ADAM DOBRONSKI

Łomżynianin

Przysłumiona wieść o ich małżeństwie rozplynęła się po salonach niepowstrzymanie. Spoglądano na nich jak na narzeczonych.

Lucia promieniała, Waldemar pochmurniał.

Unikał jej starannie. Widywali się tylko na większych zebraniach. Ten stosunek dziwny nie uszedł wzroku pani Idalii. Nie mówiła nic, udawała zrećnię, że nie widzi nic i nie słyszy pogłosek. Może i ona pragnęła tego, lecz w możliwość nie wierzyła.

A tymczasem urządziła coraz nowe zabawy, wciągała w nie Lucię i ordynata. I udawało się jej.

Lucia zmieniła swój system. Dawniej poważna, westalka nawet wobec Waldemara, teraz wpadała niekiedy w szal zabawy. Czarowała mężczyzn bezwiednie samym urokiem nagłej zmiany. Wszystko, co w niej było zalotnością i chęcią podobania się, skierowała na ordynata. Z zimnej, sztywnej, stała się kipiącą warem wewnętrznym. Oczy jej paliły żywym płomieniem, usta rozchylały się żądne pocałunków. Cała postać gięła się do Waldemara z żywiołową mocą miłości.

— Jestem twoją! — mówił mu to każdy jej ruch.

I pewien wyłom się w nim zaznaczył.

Wrażenie tak wiotkie, jak cień śmigającej jaskółki, ale pachnące słodką wonią, niby przewiew rozkwitłej gałęzi akacji, wsiąkało weń. Ta kropla czyniła ją czerwienią, bardziej gorącą. Coś się w nim poczyniło, ale słabo, nieuchwytnie, jak ocknięte echo górskie — dawno zatracone i śpiące w upłazach. Na wirach już się odzywa, ale turnie śpią jeszcze. Ogarniało go zdziwienie i przestach. Jednak nie szukał bram ratunkowych.

W tym czasie Bohdan znikł z Warszawy. Po kilku dniach niepewności ordynat otrzymał od niego list z Głębowicz.

List brzmiał:

„Uciekłem tu, bo Warszawa mnie chłonie. Wierzyłem w swoją baletniczkę, myśląc, że unikam i ofiara zakulisowa. Za brutalny żart, skierowany do niej, wyzwałem tamtego, ale nawet śmierć nie śmiała się ze mnie i pokazała figę, za co ma moją dogonną wdzięczność. Owa uciśniona niewinność jest już w dziesiątych rękach, jeśli w równie naiwnych jak moje, niech im idzie na zdrowie. Niech wujek spłaci moje nowe długi — już ostatnie mam nadzieję (adresy podaję niżej), i wraca do Głębowicz. Tu bezpieczniej. Haneczka moja, szampanik! i mam pewność, że tylko moja.

Bohdan.”

Ordynatowi z całego listu najwięcej przemówiło do przekonania, że tam bezpieczniej. Oplacił długi Bodzia z zamiarem natarcia mu uszu, wymówił się koniecznością i wyjechał.

Lucia czuła, że wyjazd ten to trochę ucieczka. W duszy swej miała hejnały nadziei. (cdn.)

Ordynat Michorowski Helena Mniszek

20

Wiele zabawa to trucizna? Czy też tylko musowanie duchowej istoty ludzkiej podjudzone przez żądzę ciała. Woda nagazowana burzy się, lecz z chwilą, gdy ostatni balonik gazu uleci, pozostaje zimna i mdła. Piana jest igraszką fal. Im większy temperament wewnętrzny kipi i żyje, tym piana wyżej bucha i staje się zaboreczką. I ogarnia skały, niedostępne brzegi dla najgłębszych, lecz poważnych nurtów.

To temperament, nie zabawa.

To raczej twórczość.

Wyrzyna się z głębin i szalenie unosi w górę atomy zrodzone duchową potęgą wewnętrzną, by objąć nowe horyzonty lub zatracić swą lotność na niedźnych rozpryskach, po gołoledzi niebezpiecznych raf.

To nie zabawa.

Zabawa jest przedsionkiem rozpusty. Kto nie dojrzy zdradziecko rozwartych podwoi, ten jest jak dobre szumiące wino: kto przekroczy próg gościny, staje się fermentem.

Większość ludzi nie zdola oprzeć się podszeptom chochlika, który każdemu trafi w zanadrze, a nie łatwiejszego jak popełnić fałszywy krok pod kierunkiem tego malca. Śmiech jego nęci, widok oślepia i... powrót jest trudny.

Więc się brnie.

Dla umysłu zabawa jest niemal konieczna, uspokaja niby kroplisty szmer fontanny po monotonnym turkocie pracy. I orzeźwia bystrym strumieniem duszy zapyłony il powszedności.

Brać zabawę i rozkosz życia, pić ją pełnym haustem, jeno trzeba umieć trzymać, by się jej czara nie chybnęła. Rozleje się, albo zgola pokaże bezecne dno. Trzeba umieć oddzielić od źródłowskiej zabawy żyły rozpustności, bo one toczą zgnilą materię. Najpierw naciera ją na ciało, potem wraz z nim spodlają ducha.

Waldemar ocknął się. Przyciszony głos i słowa przy stoliku zwróciły jego uwagę.

— Oho! Krew Michorowskich! Ciska się kogucik. Patrz pan, patrz pan: awantura!

— Jakaś sprzeczka. Magnaciątko rzuca się — szepnął głos drugi.

Przy stoliku z primabaleriną wrzało. Bohdan i jeden z obcych młodzieńców zamieniali z sobą jakieś popędliwe słowa. Twarz Bodzia pałała ogniem gniewu i ironii. Strojna dama miała minę zmieszaną i chęć do ucieczki. Kilku lokajów podsunęło się bliżej stolika. Z innych miejsc patrzono ciekawie, ale gwar nie ustawał.

Waldemar dojrzał, iż Bodzio rzucił przeciwnikowi kartę. Baletnica zerwała się z miejsca. On zatrzymał ją energicznie i wymienił bardzo uprzejmie ukłony z młodzieńcami, którzy opuścili stolik. Zgromił wzrokiem gapiących się kelnerów, że usunęli się przedko przestraszeni, wstał z miną udzielonego księcia i z wielką dystynkcją, puszczając przedem swą damę, wyszedł z sali. Waldemar dostrzegł, że znikli oboje w drzwiach jednego z dalszych gabinetów.

— Nie darował swego! — mruknął głos obok łóż.

— Ponieśli tam szampana. Orgia przed pojedynkiem. Zuch! Pewno o nią się pocubili.

ze świata muzyki

★ „Shakatak” pozyskał nową wokalistkę — Normę Lewis. Czarna piosenkarka (występowała niegdyś z „Imagination”) znana jest z przeboju „Maybe This Time”. Grupa wyruszyła już na jesienną trasę koncertową; przygotowuje się również do nagrania albumu.

★ „Iw Order” zamierza wypuścić nową płytę. Zespół niedawno powrócił z tournée po Stanach Zjednoczonych i rozpoczął pracę nad rejestracją kasety video. Nosi ona tytuł „Taras Shevchenko”, inspiracją zaś stało się malarstwo Tarasa Szewczenki — ukraińskiego bohatera narodowego. Muzyka z tej kasety znajduje się również na najnowszym krążku grupy.

★ Muzycy z „Kraftwerk” zdecydowali się nagrać nowy singiel zatytułowany „Tour De France”. Jest to pierwsza płyta od dwóch lat, a nagrana z myślą o wyścigu kolarskim dookoła Francji. Muzyka była już wykorzystywana przez Telewizję Francuską jako sygnał wyścigu. Niestety, album „Techno Pop” jest ciągle nie skończony. Może właśnie dlatego członkowie zespołu opuścili studio nagrań w Düsseldorfie, by oglądać rywalizację kolarzy, a jednocześnie kończyć płytę, na którą czekają r. z wielbicieli.

★ „The Fun Boys Three” rozpadli się. Powód utrzymano w tajemnicy. Wiadom, jednak, że między członkami zespołu: Terry Hallem oraz Lynvaalem Goldingiem i Nevillem Stapiem ciągle dochodziło do nieporozumień. Przypomnijmy, że wspólną pasję przebojów zaczęli w 1981 roku. I dopiero doskonały singiel „Lunatics Have Talent Over The Asymmetry”, a potem kontrowersyjna płyta o Irlandii Pin. — „The More I See, The Less I Believe”. Do tej pory nie wiadomo, czy grupa zdecyduje się na rejestrację pożegnalnej płyty.

Historia czterech chłopców z Liverpoolu nadal budzi zainteresowanie nie tylko ludzi młodych, którzy nie pamiętają zespołu, gdy jeszcze nagrywał płyty, występował w filmach i stawiał w stan pogotowia oddziały policji. Zwykle mówi się i pisze o tzw. „złoty latach” Beatlesów, wyciągając po latach drobne szczegóły z ich życia prywatnego i artystycznego. Warto chyba poznać również raczej szare początki zespołu, który

najmowali mieszkanie w 6-pokojowym domu. Rodzinie nie wiodło się najlepiej i nikt też nie przypuszczał, że za kilkanaście lat ich syn Ritchie stanie się jedną z najślawniejszych postaci świata. W kilka miesięcy później, 9 października, urodził się John Winston Lennon. Była 7.00 rano: Liverpool bombardowały samoloty niemieckie. Chłopcy nie mieli łatwego dzieciństwa. Rodzice przyszłych artystów rozwiedli się, nie dbając o los swoich

25 lutego 1943 roku. Jako najmłodsze dziecko był ulubieńcem wszystkich. Gdy miał 13 lat, za 3 funty kupił od kolegi starą gitarę. Matka, słuchając brzdąkania syna i widząc jego zainteresowanie, sprawiła mu prezent — nowy instrument. Wspólnie z przyjaciółmi George stworzył grupę „The Rebels”, która za kilka funtów rozpoczęła występy w Speke British Legion Club. W tym czasie podobny zespół założył John, nadając mu nazwę „The Quarrymen” (od nazwy szkoły, do której uczęszczał). Pierwszy publiczny koncert odbył się 15 czerwca 1956 roku na festiwalu grup młodzieżowych w rodzinnym mieście. Wtedy to właśnie przyjaciel Lennona — Ivan Vaughan przedstawił mu swojego kolegę Paula McCartneya. Było to jedno ze spotkań decydujących o przyszłości zespołu, którego idea powstania dopiero rodziła się.

Paul — dzięki swoim wcześniejszym zainteresowaniom — szybko poznał tajniki gry na gitarze i był zdecydowanie lepszy od Johna. Po obejrzeniu popisów „The Quarrymen” nauczył nowego kolegę trudniejszych chwytów, zyskując potem opinię pierwszego nauczyciela Johna. Lennon — czy to w podzięce, czy pod wpływem chwili — zaproponował mu występy w swoim ensemble. Od tego czasu zauważa się widoczną rywalizację pomiędzy muzykami. Zarówno jeden, jak i drugi chcieli być liderami i nadawać ton pozostałym. Ciągła walka o palmę pierwszeństwa i chęć dominacji spowodowały również zainteresowanie komponowaniem. Paul, gdy zagrał Johnowi kilka swoich piosenek, następnego dnia wysłuchał tyle samo utworów autorstwa kolegi.

Dwa lata od pamiętnego spotkania McCartney przedstawił Johnowi po koncercie w Wilson Hall w Garston swojego przyjaciela, George’a Harrisona. Lennon żartem poprosił, by zagrał jakiś utwór tak, jak Eddie Clayton, który występował wtedy w Wilson Hall. Harrison zagrał o wiele lepiej i to wystarczyło. Stał się jednym z „The Quarrymen”. W listopadzie 1959 roku zespół rozpadł się. George Harrison zaczął pracować jako elektryk w jednym z domów towarowych Liverpoolu.

Nikt jeszcze nie myślał, że już za kilka miesięcy ich muzyczna pasja da o sobie znać. Ale o tym następnym razem.



reprod. LESZEK CZURA

„THE BEATLES” (I)

WCZESNE LATA

zadziwił świat. Przewrócił do góry nogami muzykę rozrywkową, modę, a nawet obyczaje.

Wszystko zaczęło się od Ringo Starra. On właśnie pierwszy przyszedł na świat. Richard Starkey, bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko, urodził się 7 lipca 1940 roku przy Madryn Street w nędznej dzielnicy Liverpoolu. Jego rodzice, Richard i Elsie, pracowali w piekarni i wy-

pociech. Trzeci z „wielkiej czwórki” James Paul McCartney, urodził się 18 czerwca 1942 roku w ekskluzywnej, prywatnej klinice. Lecz rodzice nie należeli do ludzi zamożnych, po prostu jego matka była w tym szpitalu pielęgniarką. Zmarła, gdy miał 14 lat. Być może właśnie te przeżycia wywołały zainteresowanie muzyką.

Ostatni z Beatlesów urodził się



— Jak jelenie. Michgrowski zaimponował swą kartą... i zwycięzca.
— Awantura, panie, arabsko-kabaretowa. Ale ten młodzik i lufy się nie zleknie.

Waldemar słyszał te słowa. Przeniknął go nieprzyjemny dreszcz.

XXIX

Przeciwnicy skłócali na siebie gardła pistoletów. Bohdan przed komendą rzekł do swego sekundanta, Stalskiego, przyjaciela z Nicei:

— Ja walę w powietrze, a on... jak chce.

— Raz, dwa...

Huknęły strzały.

Bodzio skrzywił się, pistolet wypadł mu z dłoni. Lewą ręką chwycił się za mięśnie prawej.

Podbiegli do niego.

Przez rękaw sączyła się krew. Bodzio zawałał nią palce. Patrzac na czerwone plamy, rzekł z pozornym spokojem, chociaż zęby mu szczękały:

— No, to się pierwszemu Michgrowskiemu zdarzył taki casus. Ojej, moi przodkowie w grobie się przewrócą.

Lekarz obejrzał ranę. Ciało prawej ręki było przestrelone na wylot, ale kość nie ruszona.

Bodzio wyciągnął drżącą z bólu dłoń do swego przeciwnika.

— Wybaczmy sobie, prawda? Swoją drogą, może to nie wypada, ale powiem: oto żałuję, że panu nie odrąbałem małego paluszka u nogi. Co?! To dopiero byłby strzał! Na drugi raz się poprawie.

W karcie Bohdan osłabł.

— Nie tyle z bólu, ile pewno z wrażeń — uspakajająco rzekł lekarz do Waldemara:

— Pierwszy pojedynek: to emocja.

Bohdan zaś szeptał zbieleiałymi wargami. Ordynat podtrzymał go.



— Co mówisz, Bodziu? — spytał troskliwie.

— Ee, nic. Ale to nie koniec. Wyzwę kiedyś kogoś tam i kropnę, aż miło. Drugi raz taki głupi nie będę.

Syknął z lekka i szepnął jeszcze.

— Żeby choć było o co!

Przez kilka dni ordynat nie mógł się dowiedzieć przyczyny pojedynku.

Bohdan zaczął się w milczeniu.

Nareszcie sam zaczęli Waldemara.

— Wuj, czy kobieta warta jest, żeby za nią umrzeć?

— Nie wiem, o jakiej kategorii kobiet mówisz?

— Kategorie, kategorii! Mówię: kobieta i kwita. Każda ma nos do wachania, oczy do kokietowania, usta do całowania i cnotę do sprzedania.

— Bluźnisz i sędzisz stronnice, podług swych ideałów z półświatka. To nie racja — odrzekł surowo ordynat.

Bohdan umilkł, chodząc zdenerwowany po pokoju. Nagle stanął obok Waldemara w wyzywającej pozie.

— A ja mówię wujowi, że świat składa się przeważnie z takich właśnie fatalachów babskich. Zawiera człowiekowi w nozdrzach, aż się zakicha, ale każdy lezie na ten miód. Kobiety porządne, wielkiej wartości, nie wywołują pojedynków, zabójstw, bo są może jak święte, którym się całuje szaty. Ale zanim się do takiej człowiek dochrapię, to mogą go sto razy diabli wziąć przez... łachman.

— Skąd ty to wiesz? — zdziwił się ordynat.

— Wiem.

— Nabyłeś już praktyki; nie będziesz narażał życia dla głupstwa.

— Ojej, czy raz jeszcze! Albo to wuj mało napłatał łbów dla gamrtek? Różnych gatunków one są: takie, ślaskie i owakie. I w rozmaite skóry odziewają się. Często trudno poznać, co kryje nawet gronostaj.

Bohdan ciągle ironizował, rozumował, ale nie mówił nic więcej. Waldemar był niespokojny. Tym bardziej, że Bodzio zmierzniał i chodząc osowiały. Ręka mu się zgubiła, lecz dokuczało mu widocznie jakieś cierpienie moralne. Ordynat odgadywał, lecz milczał.

Sam był zresztą pochłonięty ciągłą rozterką z własną duszą, co spowodowała Lucia.

uzaraw an e
utopionych

W przeszłości dość prymitywnie przywracano przytomność osobom, które ją utraciły, np. pokrzykiwano, potrząsano nieprzytomnym. Zadawano ból przez bicie, klucie lub przypalanie. W dziele starożytności medycyny znajduje się rycina, przedstawiająca scenę cuceria przez powieszenie delikwenta za nogi, głowę do góry. Pierwszą wzmianką o zastosowaniu sztucznego oddychania znajduje się w Starym Testamencie, gdzie opisano, że prorok Elias ok. 850 p.n.e. przywrócił do życia umierającego. Hipokrates zalecał cucerie nieprzytomnych przez ogrzewanie ich ciała, wywoływanie wymiotów i laskotanie gardła.

W dawnych czasach wykonywano również tracheotomię, czyli przecięcie tchawicy, aby przez powstały otwór wprowadzać powietrze do dolnych dróg oddechowych. Zastosował ją po raz pierwszy Asklepiades w II w. p.n.e. Pisali także o niej chirurdzy średniowiecza, np. Guy de Chauliac (XIV w.), który prawdopodobnie pierwszy wprowadził przez usta lub nos do tchawicy specjalną rurkę umożliwiającą oddychanie. Paracelsus w XVI wieku stosował sztuczne oddychanie: wtykał powietrze miechem przez rurkę włożoną do ust ratowanego. Paulus Bagellardus w 1500 r. proponował wdmuchiwanie powietrza do odbytnicy. Swoją pomysł oparł na zwyczaju Indian „dezynfekowania dymem”. Europejczycy później zmodyfikowali tę metodę i wlewali do odbytnicy sok tytoniowy.

W 1767 r. w Amsterdamie powstało Towarzystwo dla Uzdrawiania Utopionych. Propagowało ono między innymi takie metody przywracania do życia topielców, jak pocieranie ciała solą kamienną, salmiakiem, wodą amoniakalną lub wódką, oczyszczanie ust, laskotanie krtani, wpuszczanie powietrza miechami przez nos; a gdy nie skutkowało — wdmuchiwanie do ust lub odbytnicy dymu tytoniowego. Zabiegi te prowadzono przez 6 godzin.



Moda mini znów wraca do łask. Warto więc przypomnieć sobie wynalazczynię krótkich spódniczek i szortów, która swoimi pomysłami zrewolucjonizowała świat. Pani Quant urodziła się w roku 1934. Miała zaledwie 21 lat, gdy wraz z mężem otworzyła w londyńskiej dzielnicy Chelsea sklep konfekcji damskiej. Była studentką szkoły sztuk pięknych i sama projektowała modele, które pod każdym względem różniły się od tego, do czego przyzwyczajeni byli od lat Angliki. Powodzenie miała ogromne, zwłaszcza w kręgach artystycznych Chelsea.

Wkrótce powstała firma „Mary Quant Limited”, która przystąpiła do masowej produkcji. Początkowo owe modele kupowały tylko londyńskie młode dziewczęta, lecz wnet sława nowej dyktatorki mody dotarła również na prowincję i przekroczyła wszelkie bariery wieku. Sukcesem życiowym Mary Quant stało się wylansowanie mini na początku lat sześćdziesiątych. Moda ta wówczas ogarnęła świat. Pierwszy sklep pani Quant, nazwany z francuska — „butique”, ma obecnie licznych naśladowców.

W oficjalnym życiorysie, który przypomina biografie znanych polityków, znalazło się m.in. takie uzasadnienie nagrody tygodnika „Sunday Times”: za „wyprowadzenie Anglii z tradycyjnej postawy wobec odzieży”. W 1966 r. królowa Elżbieta uhonorowała ją Orderem Imperium Brytyjskiego. Mary Quant jest poza tym posiadaczką licznych innych wyróżnień, medali i nagród.

MINI
MARY
QUANT

naturalna
dieta
człowieka

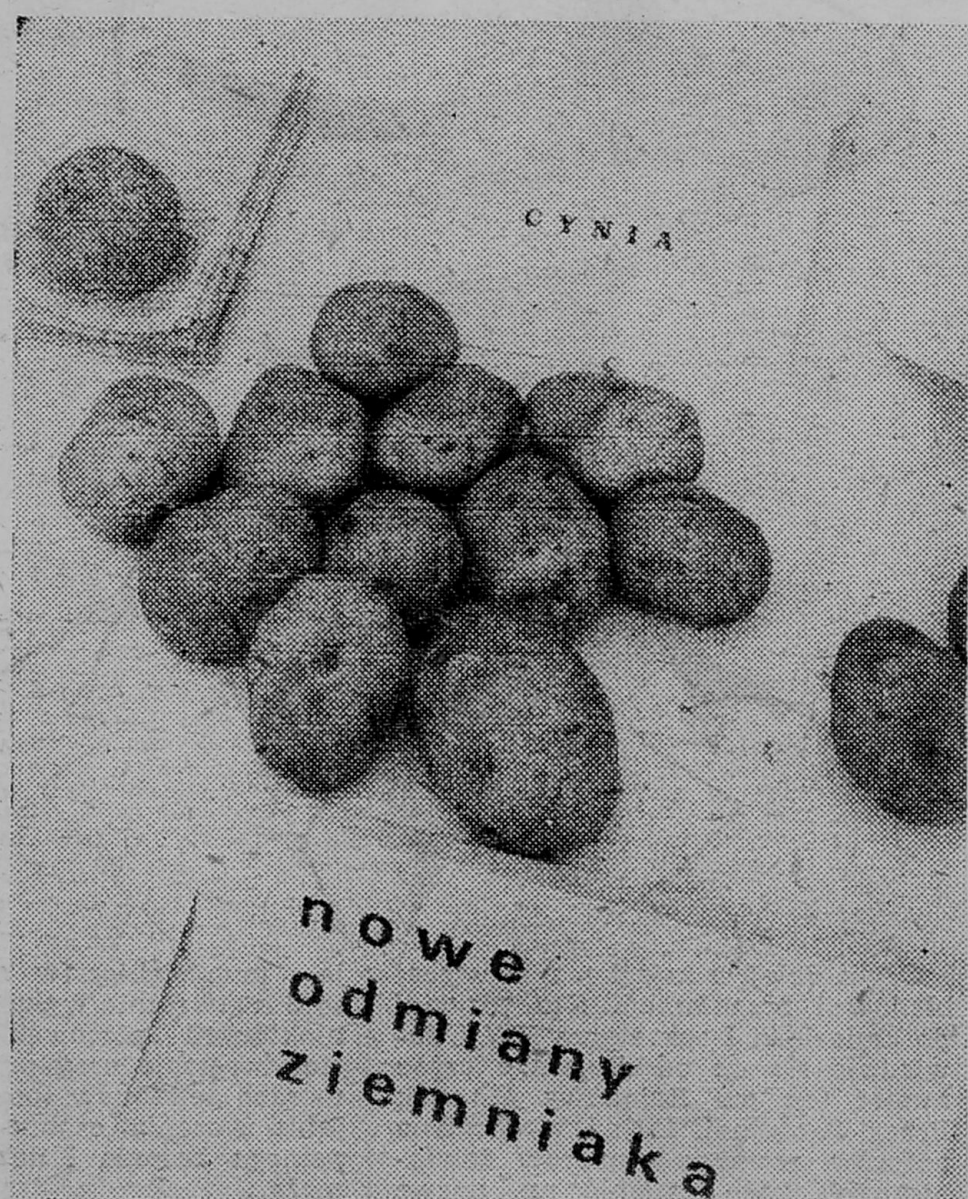
Makros — znaczy „wielki”, bios — „życie”. Zestawienie greckich znaczeń tych słów określa naturalną dietę człowieka. Taką, której podstawą są płody rodzimej gleby — zboża, warzywa i owoce. Makrobiotyka jest bardzo starym sposobem odżywiania się, znanym i praktykowanym od tysięcy lat na wszystkich kontynentach. Każdy podręcznik historii, który zawiera opis tego, co ludzie jedli (czy to Inkowie w Peru, czy Chińczycy z dynastii Hen, czy starożytni Brytyjczycy), przekonuje, że ich dieta była wyłącznie makrobiotyczna. Opierała się głównie na zbożach i ich przetworach, na warzywach, owocach, mleku, nasionach, orzechach, rybach i ziołach.

Taka dieta pozwalała zachować dobre zdrowie, a specjalne kompozycje z dodatkiem ziół leczniczych usuwały choroby i dolegliwości.

Od kilkunastu lat obserwujemy zasadnicze zmiany w poglądach Europejczyków na odżywianie się. Dopomaga w tym cywilizacja Wschodu przypominając odrzucone zasady życia w zgodzie z porządkiem przyrody, z potrzebami własnego organizmu — wielce skomplikowanego układu biologicznego, którego nie wolno zaśmiecać byle jakim, mało wartościowym pożywieniem, gdyż wzrasta przez to podatność na groźne w skutkach schorzenia i degeneracje genetyczne.

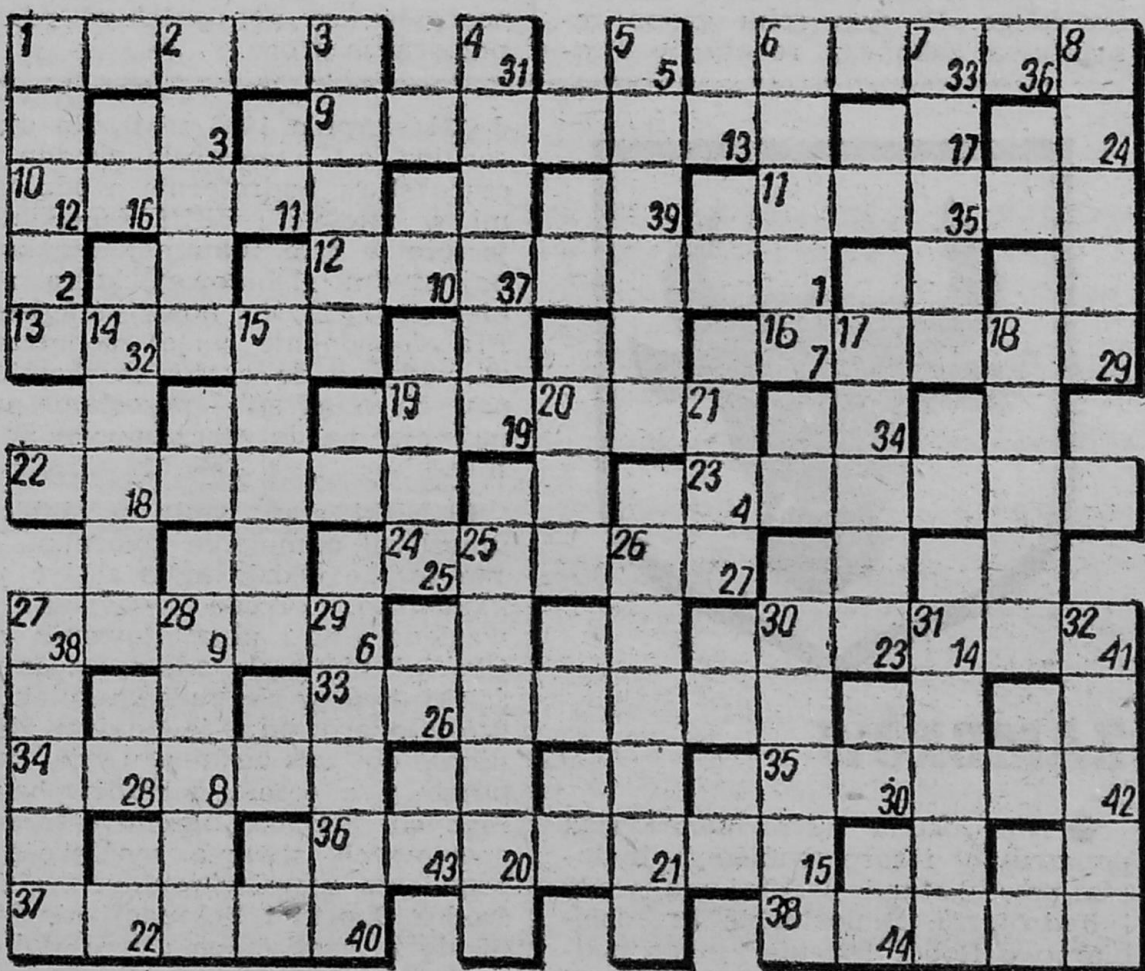
Obserwacja samopoczucia i tego, co każdego dnia jemy, uzmysławia jak wiele zależy od diety. Organizm codziennie powinien otrzymać potrzebną mu porcję protein, witamin, minerałów, tłuszczów i pierwiastków śladowych. Toteż znajomość wartości odżywczych produktów i umiejętne ich komponowanie stwarza warunki do utrzymania się w pełni sił i zdrowia.

kartoflane perypetie



Ciekawa jest historia zdobywania francuskiego stołu przez ziemniaki. Aptekarz i zarazem agronom, pan Permentier, był ich zwolennikiem, toteż obsadził nimi większą część ziemi i zachęcał okolicznych chłopów do kupna sadzeniaków. Gdy mimo niskiej ceny nie kwapili się oni do kupna, rozdawał za darmo. Ale i na darowiznę było mało chętnych. Zresztą przeszkodziła temu fama, że aptekarz chce otruć ludzi, bo jego ziemniaki to jakaś nowa

roślina trująca. W tej sytuacji pan Permentier, znając słabości natury ludzkiej, upadł na pomysł. Zasadzone pola ogrodził, ustanowił strażników i ogłosił, że każdego, kto by się ważył ukraść choć jedną bulwę, czeka surowa kara. Skutek był nadspodziewany. Znaleźli się złodzieje, którzy bez względu na zapowiedziane kary podkradali się do pól ziemniaczanych. Docenili dopiero kradzione ziemniaki i wtedy już chętnie je uprawiali.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 44, utworzą przysłowie arabskie.

POZIOMO: 1) rewia, popis, 6) wrzask lub ostatni w modzie, 9) tętnica, 10) wycinek jakiejś całości, 11) jednostka monetarna naszych wschodnich sąsiadów, 12) myśliciel, filozof, 13) utwór Chateaubrianda, 16) krynica, źródło, 19) pierwiastek chemiczny, 22) do mankietów koszuli, 23) wyprysk na ciele, 24) na głowie panny młodej, 27) pospolita krzewinka naszych lasów, 30) droga bita, gościniec, 33) szmira, bubel, 34) miasto w woj. katowickim, 35) wysoki głos męski, 36) przerażający sen, zmora, 37) sprawca porwania pięknej Heleny, 38) przedmiot, mebel dawnego pochodzenia.

PIONOWO: 1) zarozumiałość, próżność, 2) samica losia, 3) choroba oczu zwana kataraktą, 4) 2 w telewizji, 5) rowek między zagonami, 6) karpia, 7) przywłaszczenie cudzej własności, grabież, 8) następstwo wg ustalonego porządku, 14) rodzaj siekiery, 15) ziemia uprawiana przez wasala, 17) piecza, 18) achteł, ale bardziej swojsko, 19) chlubi się pięknym ogonem, 20) pierwiastek chemiczny, metal miękki, 21) nie jawa, 25) imię autora powieści „Komu bije dzwon”, 26) niedołęga, niezdara, 27) preludium, 28) pracownik drukarni, 29) rzeka otaczająca Hades, 30) samochód ciężarowy naszych południowych sąsiadów, 31) krewny pochodzący od wspólnego przodka w linii męskiej, 32) jego stolicą jest Ankara.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

(HCL)

stragam pod trzynastką





KOLNO

● Połowiczna jest radość z uruchomienia nowej kotłowni. Na początku roku, po uruchomieniu, nie wykorzystywano jej wszystkich możliwości — para do odbiorców do-

starczana była pod zmniejszonym ciśnieniem. W tym sezonie zajdzie konieczność maksymalnego podniesienia ciśnienia, aby ciepło dotarło do wszystkich mieszkań. Jednak nie do wszystkich bloków para może być w ten sposób tłoczona: niezbędna jest instalacja nowych wymienników ciepła. Wykonawstwa podjął się elcki PRIM. Roboty nie zostały jednak podjęte 1 września, jak przewidywała umowa. Kalendarzowe lato skończyło się, więc każdej chwili spodziewać się można konieczności ogrzewania. Tymczasem jeśli instalatorzy PRIM-u nie uporają się na czas z robotą, bloki ciepła nie otrzymają: para pod dużym ciśnieniem mogłaby spowodować — po pęknięciu grzejnika — nie tylko zniszczenie wyposażenia mieszkania, ale również poparzenia. Poza tym w dwóch blokach należy zastąpić skorodowane grzejniki panelowe żeberekowymi. Niestety, z zamówionych 4 tys. grzejników Wojewódzki Zarząd Budownictwa zapowiedział dostarczenie niewielkiej ilości.

GRAJEWO

● Są nadzieje, że dworzec (budowany jeszcze w czasach zaboru carskiego) doczeka się renowacji. Do jej przeprowadzenia przystąpiono już w latach sześćdziesiątych. Obecny, czwarty z kolei projekt przewiduje remont kapitalny. Planuje się zerwanie zawilgoconych tynków, wymianę stolarki drzwiowej i okiennej, wymianę więźby dachowej i pokrycia dachu. W budynku urządzone będą poczekalnie, w tym oddzielna dla matek z dziećmi, i przychodnia lekarska. Budynek podłączony zostanie do miejskiej sieci centralnego ogrzewania. W najbliższych dniach kasy i poczekalnie czeka przeprowadzka. Rozpoczęcie robót planowano jeszcze w tym roku, lecz wątpliwe należy, czy to nastąpi, bowiem w budynku dworcowym mieszka 8 rodzin, które trzeba przenieść do innych lokali. (A dopiero w tym roku rozpocznie się budowa 30-rodzinnego kolejowego budynku mieszkalnego). Zmieni się też otoczenie dworca. Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej ułoży wokół płyty lotniskowej. Zmniejszeniu ulegnie ruch po torach przecinających ulicę Marchlewskiego. W tym roku grupa remontowa zakończy roboty w Pro-



stkach i przeniesie się do Grajewa. Naprawione zostaną tory objazdowe i w połączeniu z już istniejącymi postojowymi umożliwią dokonywanie manewrów po tej stronie dworca. W przyszłości zlikwidowana będzie bocznicza zlokalizowana na przeciw dworca, a miejsce swe znajdzie obok torów do Prostek. Przedsięwzięcia te tylko częściowo poprawią sytuację. Pięciu największych usługobiorców kolei posiada swe siedziby w dzielnicy przemysłowej. W ciągu doby przejeżdża 49 pociągów, co pół godziny szlaban przegradza drogę.

do 31 sierpnia 1986 roku. Na ukończeniu jest magistrala wodna łącząca starą hydrofornię z odbiorcami w mieście. BPRI zapowiadała jeszcze w tym roku oddanie kolejnej studni głębinowej, którą również podłączy do nowej magistrali. Prawdopodobnie więc zaopatrzenie w wodę — do czasu uruchomienia nowych urządzeń — pozostanie przynajmniej na dotychczasowym poziomie.

● Niski stan wody w Jablonie umożliwił odmulenie zbiornika. Mimo to nie będzie mógł służyć jako kąpielisko. Przede wszystkim ze względu na ukształtowanie dna. Chociaż nie będą odprowadzane tu ścieki (kończy się budowa kolektora, który odprowadzi je poniżej zbiornika), do zalewu ma ujście kanał burzowy z terenu zakładów bawełnianych. Bliskość basenu i terenów sportowych stwarza możliwość uprawiania sportów wodnych, ale Ośrodek Sportu i Rekreacji nie kwapi się z urządzeniem tu przystani i wypożyczalni sprzętu pływającego.



ZAMBRÓW

● Nie została wstrzymana (jak poprzednio informowaliśmy) budowa nowej stacji uzdatniania wody i hydroforni. Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich podjęło się wykonania tej inwestycji

wypisy z historii

* W październiku 1794 r. miało miejsce czterotygodniowe oblężenie Łomży i zajęcie miasta przez Prusaków. Pod panowaniem pruskim miasto pozostało do roku 1807.

* 22 IX 1861 r. procesja mieszkańców rozpoczęła w Łomży manifestację patriotyczną.

* We wrześniu 1943 r. w lesie obok wsi Belda gestapowcy i żandarmi rozstrzelali 11 osób.

* We wrześniu 1943 r. żandarmi niemieccy rozstrzelali koło wsi Golasze Puszcza 10 osób cywilnych, w tym rodzinę ze wsi Brzózki-Markowizna, w odwet za lądowanie w okolicy wsi samolotu. Zwłoki zakopali w lesie.

* 26 IX 1948 r. została oddana do użyt-

ku nowa szkoła w Kolakach — pierwsza w województwie ze zbudowanych przez wojsko. Budynek miał dwie izby lekcyjne i kancelarię. Szkoła otrzymała kompletny sprzęt i pomoce naukowe.

* IX 1966 r. podczas obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego — Gromadzki Ośrodek Kultury w Sokolach otrzymał I-mię rodzeństwa Kruszevskich, miejscowych bohaterów walk z faszysmem.

* X 1969 r. we wsi Lyse (Kolneńskie) powstało Kurpiowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

* 28 IX 1970 r. akredytowani w Polsce przedstawiciele placówek dyplomatycznych i handlowych innych państw zapoznali się z możliwościami eksportowymi regionu.

* IX 1971 r. trwały po raz pierwszy dni Folkloru Białostockiego.

Ukazał się właśnie nowy spis telefonów województwa łomżyńskiego. W porównaniu z poprzednim, który wydano w 1978 roku, jest — w części miejsko-łomżyńskiej — grubszy o 8 stron. Objętość zwiększają przede wszystkim numery prywatne (poprzednio zajmowały 11 stron, obecnie — 16). Wbrew oczekiwaniom instytucji w mieście wojewódzkim nie rozrosły się ponad miarę, a przynajmniej nie widać tego w wykazie telefonów. Ich numery zajmują 8 stron, gdy dawniej — 6.

Nowa książka telefoniczna potwierdza stare uzależnienie wielu placówek od Białegostoku. Najpierw więc mamy sążnistą nazwę w rodzaju „Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Zmechanizowanych i Maszyn

WYBRYK TELEFONICZNY

Budowlanych”, a pod spodem małe „Eksplotacja” i numer łomżyński. Białostockość jest na różne sposoby odmieniana w całej książce. Widać, że nawet reforma gospodarstwa nie przyspieszyła procesu usamodzielniania się.

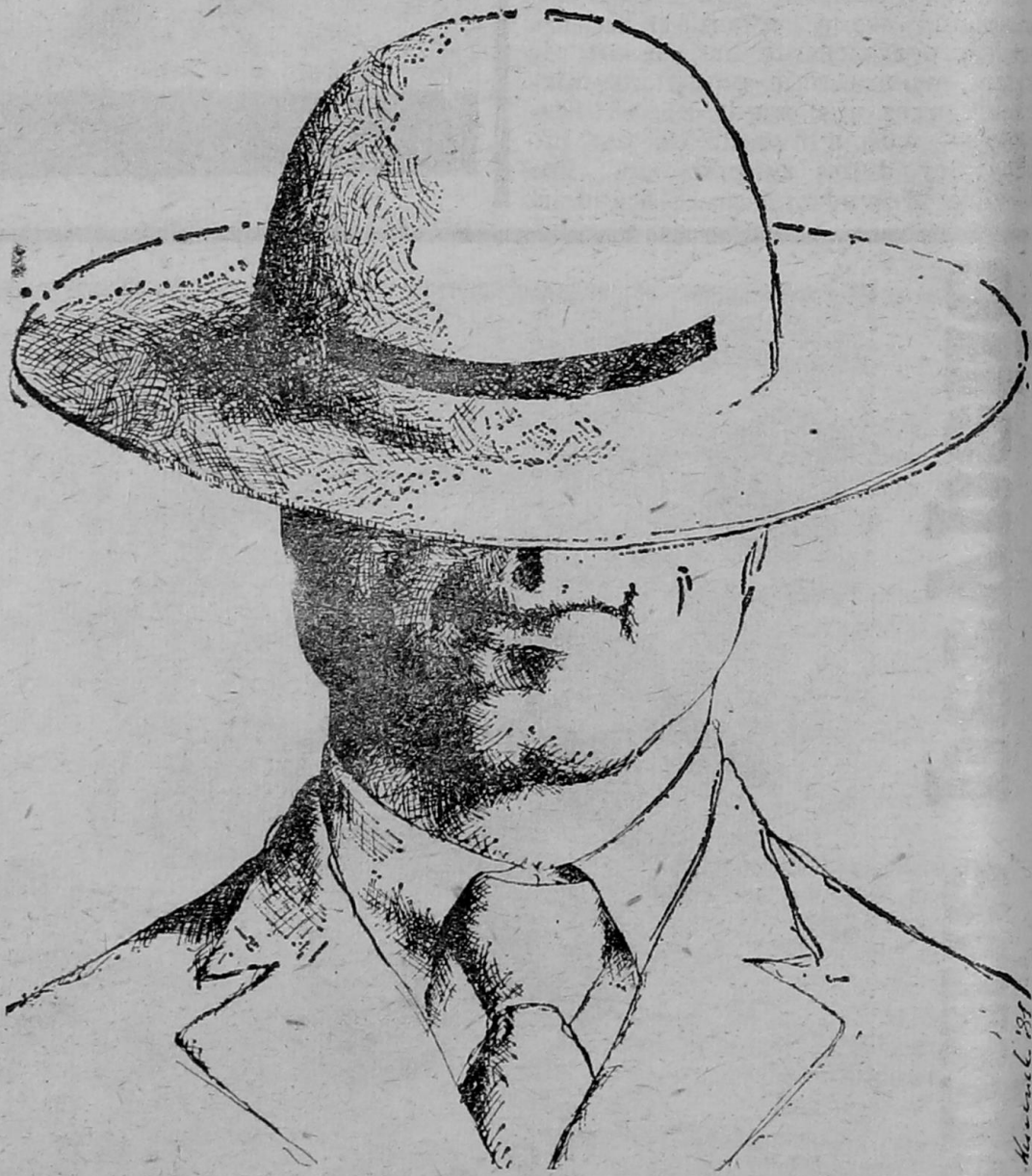
Nie wchodząc w przyczyny tego zjawiska czytamy dalej. Jej podstawowym zadaniem powinno być informowanie klientów. Tymczasem autorzy zdają się wylać ze skóry, aby dezinformować. Wymieniają więc instytucje, które dawno nie istnieją bądź mylą ich nazwy i adresy. Jeśli wierzyć książce, nadal funkcjonuje Klub Handlowca „Bonar”, wciąż działają Komitety Obrońcy Kraju, komisarzy, Oddział Wojewódzki Polskiej Agencji Prasowej, Komitet Wojewódzki Frontu Jedności Narodu, pijalnia piwa przy ul. Świerczewskiego (— Jeszcze pijalni nie zakładam — mówi rozłoszczona abonentka, której przypisano rzekomym numer rzekomo istniejącej placówki).

tyczna Pani” schowane pod hasłem „Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców «Społem»”. Brak informacji o stacji benzynowej w Piątnicy i Urzędzie Pocztowym Łomża 3, który, jak się dowiedzieliśmy, istnieje przy dworcu PKP.

Zadziwia niczym nie wytłumaczona skłonność do zaszyfrowywania nazw i chowania wielu placówek w miejscach, w których czytelnik w ogóle się ich nie spodziewa. Pod hasłem „turystyka” jest „Orbis” PTTK. Nie ma natomiast „Biebrzy” i „Gromady”. Przy hasle „szkolenia” odsyłacz do Pogotowia Ratunkowego, przychodni lekarskich i szpitala — znak, że ono niepotrzebne. „Zakład Ubezpieczeń Społecznych” między zakładem szklarskim i szklarskim. Kuria diecezjalna

i zgromadzenia zakonne pod hasłem „kościół”. Przy pozycji „RSW «Prasa-Książka-Ruch»” zaszyfrowane istnienie jakiegoś tygodnika społeczno-informacyjnego, mieszczącego się przy Sadowej 10 (chodzić pewnie o „Kontakty”, których właściwy adres i numery telefonów znajdujemy jednak w książce). Oddział „Gazety Współczesnej” — tak chcą przynajmniej autorzy książki — nadal mieści się w WDK, a nie przy Świerczewskiego. Daremnie szukać w spisie Szkoły Muzycznej II stopnia, istnieje, ale tylko I...

Ostatnia dezinformacja mogłaby wskazywać na chęć pomniejszenia osiągnięć miasta wojewódzkiego, ale jest to odczucie mylne, bowiem inne przykłady świadczą o tym, że wydawca książki pragnął bardzo zwiększyć jej rozmiary, by podkreślić rozmach życia wojewódzkiego. Stać też, zamiast napisać zwracając „punkt skupu ziemniaka” czy też „punkt weterynaryjny”, mamy najpierw pełne nazwy nadzorujących



Czym dalej w książkę, tym więcej błędów i przekłamań. Ktoś dzwoni do kancelarii i sekretarza KW i dowiaduje się, że od dłuższego czasu numer ten ma Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej. Bujna wyobraźnia autorów zestawu numerów telefonicznych każe zmienić np. nazwę Komisji Kontroli Partyjnej na Komitet Kontroli Partyjnej, umieścić Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych pod spółdzielczymi związkami, przy okazji pominiawszy jego zasadniczą część składową — kółka rolnicze.

Prawdziwy galimatias zaczyna się przy usługach. Po pierwsze: nie wyodrębniono takiego działu, toteż poszczególne warsztaty i punkty usługowe trzeba wyławiać z zestawu instytucji, które nie z usługami nie mają wspólnego; po drugie: znowu dezinformacja. I tak dowiadujemy się, że przy Świerczewskiego 7 działa zakład fotograficzny, gdy go tam jako żywo nie ma. Ośrodki „Prak-

je przedsiębiorstw czy zakładów, stąd dwukrotnie wykazywane nazwy niektórych placówek usługowych, stąd wreszcie przy prywatnych numerach telefonów (pewnie na specjalne życzenia) osobne wykazywanie pełnego imienia i nazwiska żony i męża...

Gdyby Łomża była wielką metropolią, pewnie wielką sztuką byłoby sprawne opracowanie spisu jej telefonów. Tymczasem liczbą abonentów na 1000 osób (83,5) ustępuje nawet Kolno czy Wysokiemu Mazowieckiemu. Wydawać by się więc mogło, że wystarczyło posadzić na tydzień — dwa średnio zdolną dziewczynę z niepełnym średnim wykształceniem do opracowania spisu, by spełniał on wszystkie oczekiwania. Złcono to pewnie pracownikowi z wyższym wykształceniem, a już dawno wi. lomo, że „Ty — magister, ja — magister, a nam potrzeba ludzi mądrych”.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

1. Dla osób prawnych (instytucji i zakładów pracy): — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych i w do-
2. Dla osób fizycznych (indywidualnych prenumerat): — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych i w do-
Wpłat dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” w siedzibie Centrali Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20045-199-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał i półrocze oraz cały rok następnym, — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w roku bieżącym.

**warunki
prenumeraty**

Gmin
cel 4
powi
Wkr
wiejs
rolny
nia z
kład
wuje
nicy
sklad
mnie
wia
oplat
dia w
nistr
torow
wrecz
zono
powo
do in
MI
każde
musi
właśc
serwu
straż
na d
mimo
skie
utrzy
spi
Nie
powie
i dok
polow
ka, S
go —
jeszcz
Wroni
szóstej
daliśn
spisuj
lil im
zreszt
wował
dziów:
i Kazim
ze ma
— pom
doping
kujem
bożył
Doda
podcza
przez
redakc
Jerzem
niuk i
ze sta
tryczn
Francis
Janusz
— Her
gdan
wicz;
Dec 1
Robert
narty
Helena
Agnies
Stanisł
ufund
Propor
W
z d
odrz

Gmina może wyasygnować na ten cel 400 000 złotych, resztę kosztów powinni pokryć mieszkańcy wsi. Wkrótce odbędzie się zebranie wiejskie w tej sprawie.

Mimo że ok. 90 proc. użytków rolnych wymagających odwodnienia zostało zmeliorowanych, Zakład Usług Wodnych nie konserwuje powierzchni urządzeń. Rolnicy postanowili więc nie płacić składek na spółkę wodną. Niemniej nakazy płatnicze są wystawiane, a wstrzymujących się od opłat odwiedza komornik.

Uroczystości ślubowania nie dla wszystkich pracowników administracji były radosne. Np. inspektorowi ds. melioracji wstrzymano wręczenie aktu mianowania i obniżono wynagrodzenie — wszystko z powodu niewłaściwego stosunku do interesantów.

MIASTKOWO. Kominiarz nie każdemu przynosi szczęście, czasem musi ukarać. W Miastkowie jest 10 właścicieli domów, którzy nie konserwują kominów, a w Rydzewie strażak OSP wpuszcza kominiarza na dach, ale tylko za dziękuję, mimo że opłata za usługi kominiarskie jest niewielka.

Brak eternitu nie ułatwia utrzymania bezpieczeństwa prze-

ciwpożarowego. Na czwarty kwartał gmina otrzymała 2200 m², a minimalne potrzeby sięgają 16 000. Co prawda nowych budynków nie kryje się słońcem (stoją bez przykrycia), ale stare, wbrew przepisom, nawet po remoncie straszą strzechą.

Od kilku lat swoją prywatną wojnę z urzędami prowadzi mieszkaniec Kuleszek. Nielegalnie zbudował, a teraz nie chce rozbrajać plotu, który przeszkadza w budowie drogi. W ostatnich dniach zapłacił kolejne 2000 kary i już zbiera pieniądze na następną.

Pomyślność innych kole nasze oczy. Kilku mieszkańcom Miastkowa nie podoba się wydzierżawienie starej kuźni fachowcowi, który urządził w niej — dobrze prosperujący — zakład naprawy sprzętu rolniczego. Szukają argumentów, aby udowodnić, że kuźnia nie jest własnością państwową, tylko wspólnoty wiejskiej, i ta powinna decydować o przeznaczeniu budynku.

Trwa remont zabytkowego zespołu podworskiego w Tarnowie. W ramach remontu, ale od fundamentów, zbudowany został czworak (z przeznaczeniem na szkołę), który niewątpliwie przyćmi swoim wyglądem stojący obok pałacyk.

sprintem przez boiska

Nie uleliśmy się buńczucznych zapowiedzi piłkarzy „Kuriera Podlaskiego” i dokopaliśmy im 6:3. Już w pierwszej połowie — po strzałach Jacela, Tomaszka, Szczepka, Brodziuka i Ostrowskiego — było 5:0! W drugiej części meczu jeszcze raz nieogłosznie zachował się Wroniszewski: strzelił białołocznom szóste goła. Mając taką przewagę —

Iwona Broś, Stanisław Banach, Krystyna Borawska, Wojciech Kozłowski, Szymon Krzeski, Anita Flejter, Adam Adamczyk, Zenon Cichorowski, Jan Gola, Michał Wróblewski, Piotr Skrodzki, Przybory szkolne (ufundowane przez PKO); Maciej Burzyński, Tadeusz Kozłowski, Zbigniew Supron; przewodnik wędkarski — Jerzy Szymanowski; piłki nożne (ufundowane przez WOSIR, ŁKS i WPHW); Wojciech Szewłuk i Andrzej Wolinski; tort wyrobu Mariana



daliliśmy pograć gościom, a doskonale spisujący się w bramce Henczel pozwolił im łaskawie zdobyć trzy, nieistotne zresztą, bramki. Równie świetnie sprawowała się trójka warszawskich sędziów: Jerzy Goś, Stanisław Sachajko i Kazimierz Małeck. Okazało się także, że mamy wspaniałych kibiców, którzy — pomimo jesiennej aury — gorąco nas dopingowali, za co serdecznie im dziękujemy. Oprócz pogody widokowo zabójcza awaria aparatury nagłaśniającej. Dodatkowe emocje przeżyli kibice podczas losowania nagród ufundowanych przez organizatorów i zaprzyjaźnione z redakcją instytucje. Szczegółowo dopisało Jerzemu Dąbrowskiemu, Iwonie Romanuk i Dariuszowi Banachowi, którzy ze stadionu wracali z golarkami elektrycznymi. Lampki nocne wylosowali: Franciszek Siwik, Ryszard Olkusz, Janusz Dymko; wędzisko spinningowe — Henryk Tomaszewski, rzutniki: Bogdan Pierzanek i Andrzej Kamionkiewicz; aparaty fotograficzne: Urszula Dec i Grzegorz Rymański; opiekacze: Robert Judejka i Elżbieta Lemańska; narty — Jolanta Ostrowska; sanki — Helena Jurgielewicz; kije hokejowe: Agnieszka Gałazka, Bogdan Wałkusi i Stanisław Mocarski. Były to nagrody ufundowane przez łomżyńskie PZU. Proporczyki „Kontaktów” wylosowali:

Mazura — Grażyna Grudzińska, a piłkę z podpisami uczestników Mundialu w Hiszpanii za trafne wytypowanie wyniku meczu — Bogdan Pogroszewski. Czemuś nie odebrano głównych nagród. Ekspres do kawy wylosował kibic z numerem biletu 2238, wózek dziecięcy nr 2282, opiekacz — nr 1365, narty — nr 1709. Nagrody te są do odebrania w PZU Łomża po okazaniu biletu. Natomiast posiadacz biletu z numerem 2777, który wylosował prenumeratę „Kontaktów” na rok 1984, prosimy o zgłoszenie się w sekretariacie redakcji. Po pozostałe nie odebrane nagrody należy się zgłosić w biurze WOSIR-u przy ul. Świerczewskiego 12 w Łomży, gdzie na posiadaczy biletów z numerami: 950, 1410, 1505 i 2270 czekają proporczyki, z numerami 891, 1401 i 1639 — zestawy przyborów szkolnych, a nr 1238 — piłka nożna.

Posiadacz biletu z numerem 1347 przestraszył się chyba wygranej: kilkunastokilogramowego tortu ufundowanego przez Jacka Kossakowskiego. Tort został wręczony piłkarzom „Kuriera Podlaskiego” jako nagroda pocieszenia, ponieważ puchar ufundowany przez Okręgowy Związek Piłki Nożnej Wojewódzkiej Federacji Sportu w Łomży zdobyła drużyna FC „Kontakt”.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży zawiadamia, że w dniu 17.09.1983 r. zmarła **KOL. TERESA PAKLEPA** z domu Banach, naczelnik Wydziału Ogólno-Organizacyjnego odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi. **RODZINIE** zmarłej wyrazi serdecznego współczucia składa: Zarząd POP i pracownicy WZSM.

imprezy kulturalne

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrze: „Magie rewii Bandolfini” (w kinie „Kosmos”) — 29 IX, godz. 16.00 i 19.00; święto pieczonego ziemniaka — 30 IX, godz. 18.00; dyskoteka dla młodzieży — 1 i 2 X, godz. 19.00; kurs języka angielskiego — 4 X, godz. 16.00; spotkanie w Klubie Seniora — 5 X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: wieczorek taneczny — 29 IX, godz. 19.00; dyskoteka dla młodzieży — 2 X, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Pożegnania lata” — impreza rozrywkowa (w programie: podsumowanie konkursu „Wiecej owoców, warzyw, kwiatów”, prelekcja na temat sadownictwa, wystawa kwiatów i konkurs na najpiękniejszy bukiet kwiatowy, wystawa książek rolniczych w połączeniu z przeglądem nowości, konkurs plastyczny i część artystyczna) — 2 X, godz. 10.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grąjewie: dyskoteka dla młodzieży — 1 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: wieczór bajek dla dzieci — 30 IX, godz. 17.00; spotkanie z kombatantami II wojny światowej — 5 X, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcielanie: zestaw bajek dla dzieci — 30 IX, godz. 19.00; film dla dorosłych — 30 IX, godz. 20.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wasoszu: zajęcia w zespole lałkowym — 4 X, godz. 16.00; zajęcia zespołu tanecznego — 29 IX, godz. 16.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni po-

świętecznych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00); grafika Krzysztofa Klepki.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży” — fotograficzna; akwarele Tadeusza Marciniaka.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Zeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Portret polski” — z prac klasyków rodzimnej fotografii.

Klub „Stare Zajęcie” ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—20.00, w poniedziałki w godz. 8.00—16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00—20.00): „Portret polski” — fotograficzna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w soboty i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty — w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Z tradycji ruchu robotniczego w Łomżyńskim”.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—16.00): monograficzna Krzysztofa Kluba, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo; Skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii; czasowe: „20 lat Towarzystwa Miłośników Ciechanowca i Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka”; „Trofea myśliwskie” — w 60-lecie Polskiego Związku Łowieckiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie (czynny we wtorki, środy i czwartki — w godz. 16.00—20.30): „Pejzaż Nowogrodu i ujęcia Pisy” — poplenerowa.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych — w godz. 9.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 9.00—17.00): „Adam Chętnik”, „Pradzieje Nowogrodu i okolic”, „Konserwacja drewna zabytkowego”.

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO ODDZIAŁ W ŁOMŻY

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie instalacji co w budynku jednopiętrowym Ośrodka Kształcenia Zawodowego w Kolnie przy ul. Armii Czerwonej z częściowo powierzonych materiałów.

W przetargu mogą brać udział jednostki uspołecznione i prywatne.

Termin wykonania oraz sposób rozliczenia zostanie ustalony z wybranym wykonawcą w umowie.

Oferty składać pod adresem: ZDZ Łomża, ul. Krzywe Koło 9, tel. 37-11 lub 26-31.

Wstępna dokumentacja i ślepy kosztorys do wglądu w dziale technicznym.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 6.10.1983 r. o godz. 11.00 w budynku ZDZ w dziale technicznym.

Zastrzega się prawo wyboru wykonawcy.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży OGŁASZA PRZETARG

na sprzedaż pod rozbiórkę murowanego budynku magazynowego (byłej kaflarni) bez pokrycia dachowego na terenie Zakładu Komunikacji Miejskiej w Łomży przy ul. Spokojnej 9. Rozbiórka i uporządkowanie terenu winny być wykonane do dnia 30.11.83 roku.

Cena wywoławcza wynosi 200.000 zł.

Wadium — 20.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 7 dni po zamieszczeniu niniejszego ogłoszenia o godz. 10.00 w Dziale Technicznym PGKiM ul. Armii Czerwonej 57 c, gdzie można uzyskać także dodatkowe, szczegółowe informacje dotyczące rozbiórki.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne.

Zastrzega się możliwość wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych

W ŁOMŻY ul. Mickiewicza 12 UPRZEJMIE ZAWIADAMIA, że obsługę wszystkich kandydatów dotychczas zarejestrowanych w WZSM przejęła Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” w Łomży z siedzibą przy ul. Księcia Janusza I 8/34. Godziny przyjęć interesantów w biurze mieszkaniowym tej Spółdzielni ustalone są następująco:

poniedziałki — 12.00—17.00

pozostałe dni — 12.00—15.00

Równocześnie zawiadamiamy kandydatów, którzy nie zgromadzili wymaganego wkładu mieszkaniowego do dnia 31.12.1982 r. oraz tych, którzy w roku 1983 ukończyli 18, że w roku bieżącym w Łomży ustalone zostały wkłady mieszkaniowe w następującej wysokości:

mieszkanie kat. M-1 — 27 m kwadr. pu — 54.000 zł.

mieszkanie kat. M-2 — 36 m kwadr. pu — 72.000 zł.

mieszkanie kat. M-3 — 50 m kwadr. pu — 100.000 zł.

mieszkanie kat. M-4 — 61 m kwadr. pu — 122.000 zł.

mieszkanie kat. M-5 — 72 m kwadr. pu — 144.000 zł.

Przypominamy, że o zgromadzeniu wymienionego wyżej wkładu należy powiadomić Spółdzielnię Mieszkaniową „Perspektywa”.

Informujemy również, że terminy przyjęć w poczet członków będą podawane przez Spółdzielnię Mieszkaniową do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenia w lokalnej prasie.

ogłoszenia drobne

Zginęła suczka setter angielski. Wabi się Astil. Kolor brązowy. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Piątnica, Szkolna 3, tel. 763-13. K-06892

Sprzedam dom z ogrodem. Łomża, Kierzkowa 88. K-06890

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. K 3926-0

Kontakty: redakcja, druk, skład, dystrybucja, ogłoszenia, reklama, itp.

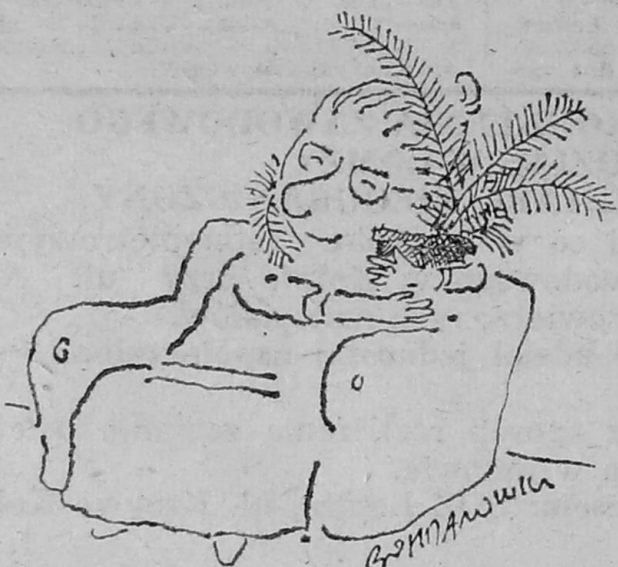
KONTAKTY

POWRACAJĄCY OBRAZ

Z wieczorem wigilijnym kojarzy mi się bardzo dziwny sen — pisze pan Józef R. — Był niezwykle i przez kilka lat powtarzał się właśnie w tę noc. Pamiętam go doskonale. Na wschodnim horyzoncie widniała ciemna linia lasu, z prawej strony, na pagórku — rosła znana mi polna grusza, z lewej zaś, na niebie — ciemnofioletowy krzyż, a nad nim półkole tęczy również o barwach ciemnych — od fioletu do ciemnej czerwieni i czerni. Ciemnofioletowy krzyż był podcieniony migoczącą czerwienią. Na łuku tęczy wypisane były litery alfabetu, którego nie znałem... Zjawisko to zarówno we śnie, jak i po przebudzeniu napelniało mnie jakąś dziwną grozą, która zwiastowała nadejście czegoś tajemniczego, wielkiego, ale niedobrego. Obudziłem się z przestachem, bo byłem świadomy, że wszelkie elementy świętości jak krzyż, kościół, nabożeństwo, duchowieństwo, święci — zawsze wróżą najgorsze, podczas

gdy historie diabelskie są oznakami powodzenia. Kiedy po kilkuletniej przerwie sen przyśnił mi się ponownie, nastąpił rok bardzo ciężkich przeżyć. Od tej pory nigdy mi się już nie śnił.

Wszystkie sny prorocze są wyrażone i bardzo kolorowe. Jednak elementy świętości wcale nie muszą znaczyć, że nastąpi coś niedobrego, a „diabelskie”, że przyjdzie powodzenie. Te ostatnie raczej sygnalizują trudności, czas próby. Krzyż na przykład zapowiada dobre wiadomości, szczęście rodzinne (jeśli jest przybrany kwiatami), a las — świadczy o tym, że postępujemy ze swoim problemem jak w przysłowiu: „nie widzimy drzew z powodu lasu”. W opisanym przypadku sen mówi o niepokoju wewnętrznym i trudnościach w dostrzeżeniu oznak nadchodzących wydarzeń, zapowiada również, że zgłosi się ktoś z pozornie pokojowymi zamiarami, ale nie trzeba mu ufać.



Im wyżej mała się wspina, tym bardziej odslania swój tyłek.

Lion Feuchtwanger

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



PO ŚMIERCI

walka na łożu śmierci

W związku z poprzednio opisanym doświadczeniem, przeprowadzonym przez doktora Huxleya, o powiem o zdarzeniu, jakiego doświadczył Anthony Tough z San Francisco, właściciel dużego domu towarowego. Przypadek ten jest niezmiernie ciekawy, szczególnie z uwagi na autentyczność zdarzenia, które zostało pod przysięgą zatwierdzone przez doktora C.D. Hemlyna. Opis tego zdarzenia obiegł swego czasu prawie cały świat, ukazując się w licznych czasopiśmie.

Jak oświadczyli na zjeździe lekarzy: lekarz domowy pana Tough, dr Abelman oraz dr Hemlyn z kliniki w San Francisco, wspomniany kupiec jest człowiekiem spokojnym, rozsądnym, przedsiębiorczym i na wskroś trzeźwym handlowcem. Nie pije i nie pali, i jak to stwierdziła specjalna komisja lekarska, składająca się z internistów i psychiatrów, nie jest ani nerwowo, nie ulega też po-

rywom fantazji. Jak wynika z przeprowadzonych testów, występowanie jakichś złudzeń jest u niego wykluczone. Nigdy nie czytał on niczego z dziedziny okultyzmu, nawet artykułów prasowych. Tak więc nie może być mowy o jakiegokolwiek sugestii w związku ze zdarzeniem, jakie miały miejsce u łoża konającej pani Tough. Gdyby chodziło o jakieś przywidzenia, to nie ulega wątpliwości, iż fantazja kupca, nie obciążona wiadomościami z dziedziny okultyzmu, wolna od wpływów i znajomości zagadnień parapsychologii, byłaby poszła inną drogą. Opis wydarzeń wypadłby zupełnie inaczej, jednak nigdy nie tak, jak to nastąpiło. Obserwacje pana Tough pokrywają się bowiem dokładnie z wynikami obserwacji i z doświadczeniami nowoczesnego spirytyzmu. Albo więc musiałby wspomniany handlowiec być jak najdokładniej obeznany z najnowszą literaturą dotyczącą przejawów spirytyzmu, albo fakty przedstawiały się rzeczywiście tak, jak zaobserwował je pan Tough.

Wypadek ten zdarzył się 29 sierpnia 1947 roku. W tym dniu lekarze Abelman i Hemlyn operowali panią Tough i stwierdzili, że przypadek jest beznadziejny. Przygotowali na to jej męża. Pacjentka od kilku dni była już nieprzytomna i w stanie zamroczenia, z którego — zdaniem lekarzy — już nie było sposobu jej wyprowadzić.

Wczesnym popołudniem, pan Tough usiadł przy żonie, zastępując na jakiś czas nieobecna pielęgniarkę i trzymając w swych dłoniach spoczną rękę małżonki.

Nagle spostrzegł jakby trzy mgliste pasma, wpływające do pokoju przez szczelinę niedomkniętych drzwi wejściowych. Poszczególne pasma miały po około dziesięć centymetrów długości i siedemnaście centymetrów szerokości. Najniższe położone pasmo znajdowało się około 5 cm nad podłogą, zaś dwa

dalsze oddalone były od siebie o jakieś 15 centymetrów.

W pierwszej chwili pan Tough pomyślał, że to chyba ktoś z rodziny pali w korytarzu papierosa. Poirytowany takim brakiem taktu, pan Tough wyjrzał na korytarz. Wokół nie było nikogo. Nawet sąsiednie pokoje były puste. Tak się akurat złożyło, że w tej części szpitala nie było w ogóle chorych. Pan Tough powrócił więc do pokoju i usiadł ponownie na brzegu łóżka umierającej kobiety. Wówczas spostrzegł, że owe trzy chmurki podpiły nad głowę żony i ją częściowo zakryły.

Zafascynowany tym patrzył, jak chmurki się następnie powiększyły i powoli nabierały kształtów mglistej postaci ludzkiej. Dwie z tych postaci ukłękły po przeciwnej stronie łóżka, zaś trzecia postać kobieca stanęła wyciekając w głowach. Dziwna ta postać była jakby przejrzysta i mieniła się jasnym, złotym blaskiem.

Jej wygląd był tak wzniósły, że pan Tough zabrakło później właściwych słów do opisu cech zewnętrznych tej postaci. Po chwili do pokoju wpłynęło jeszcze kilka przejrzystych zjaw, lecz te były już mniej wyraźne. Te nowe zjawy zgrupowały się dookoła łóżka konającej pani Tough.

Wówczas z głowy chorej wypłynęła mglista postać kobieca. Stojąc wokół łóżka zjawy przysunęły się bliżej i zdawały się ją podierać. Postać, która utworzyła się nad głową konającej, była z jej ciałem połączona jasną, świecąca taśmą, wychodzącą z czoła nad lewym okiem. Zjawy te, nabierając coraz wyraźniejszego kształtu, zdawały się bronić wszelkimi sposobami przed obcymi postaciami. W każdym razie chybotła tu i tam, jakby trzymana na uwięzi przez srebrzystą taśmę. Postacie zdawały się trzymać ją delikatnie, lecz mocno.

Pan Tough nie mógł już dłużej spokojnie patrzeć na tę walkę i na chwilę zamknął oczy. W duszy miał niewielką nadzieję, że gdy znowu je otworzy, nie ujrzy już tych dziwnych postaci.

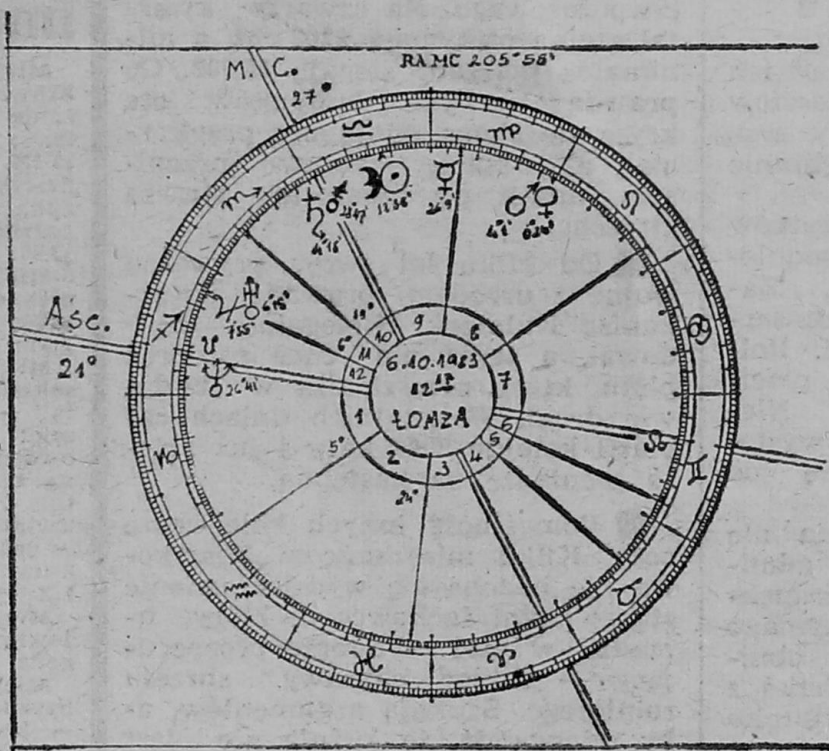
Jednak tak się nie stało. Tak jak poprzednio, postacie zdawały się walczyć ze sobą, on zaś nie miał możliwości wtrącenia się do tej rozgrywki. Czuł się niezmiernie przynębiony. Na głowie i wszystkich członkach czuł ucisk jakby ogromnego ciężaru. Powieki wydawały mu się jak z ołowiu. Był w stanie jakiegos sennego odrętwienia i chwilami myślał, że postrada zmysły, patrząc beczynn timer na to zdarzenie.

Minęły może ze dwie godziny nim ruchy postaci stały się spokojniejsze. Mglista postać nad głową jego żony, połączona z umierającą kobietą srebrzystą taśmą, zdawała się teraz płynąć naprzeciw pozostałym postaciom.

W tej samej chwili konająca głęboko westchnęła i fluidalna taśma łącząca ją z unoszącym się nad nią ciałem astralnym naciągnęła się i pękła. Równocześnie wszystkie obecne w pokoju postacie stopniowo rozplynęły się w powietrzu.

Przyniatające uczucie przynębienia ciężące na panu Tough stopniowo ustępowało.

Po chwili poczuł się swobodny, lekki i trzeźwy. Spokojnie i poważnie wezwał lekarza, który mógł jedynie potwierdzić zgon pacjentki. Jeżeli w tym dziwnym przeżyciu wykluczyć halucynację, mamy dwie możliwości tłumaczące to zdarzenie. Albo pan Tough był jasnowidzem, nie zdając sobie sprawy z tego, albo też ciało astralne jego małżonki nabrało tak gęstej konsystencji, że było widoczne dla oka zwykłego człowieka. Najbardziej wiarygodną wydaje się być hipoteza pierwsza, że pan Tough miał zdolności jasnowid-



horoskop słoneczny

BARAN (21 III—21 IV)

Miesiąc niespokojny i pracowity. Dużo ruchu, wyjazdów i przyjazdów. Zmiany w pracy zawodowej. Nowa znajomość sentymalna.

BYK (22 IV—21 V)

Kłótnie domowe i w miłości. Unikać remontów.

BLIZNIĘTA (22 V—21 VI)

Bardzo pracowity miesiąc. Zakończenie ważnego wysiłku intelektualnego. Poprawa finansowa. Osoby urodzone w połowie czerwca mają w perspektywie wycieczki i ważną korespondencję.

RAK (22 VI—22 VII)

Wiele ruchu i zmian. Nowe znajomości. Ważny miesiąc pod względem sentymalnym. Nowy okres w życiu małżeńskim. Partner(ka) ma duże szanse zarobkowe.

LEW (23 VII—22 VIII)

Zwiększona aktywność zawodowa, większe zmiany finansowe. Nowe koncepcje artystyczne najlepiej wykonać natychmiast. Powodzenie dla rzemieślników i ogrodników.

PANNA (23 VIII—21 IX)

Nie należy ulegać złudzeniom, ani zbyt ufać osobom bliskim. Choroba dziecka. Niemile zmiany nastawienia partnerki.

WAGA (22 IX—21 X)

Kłopoty domowe i w życiu rodzinnym. Kłopoty natury admi-

nistracyjnej i prawnej. Duża aktywność towarzyska i sentymalna.

SKORPION (22 X—21 XI)

Realizacja planów dotyczących miłości. Ale istnieje rywal(ka). Nowe przyjaźnie.

STRZELEC (22 XI—21 XII)

Wiele ruchu i zmian w tym miesiącu. Załatwienie spraw mieszkaniowych. Wycieczka, podróż, udana praca intelektualna zdobywa popularność.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Korespondencja lub wizyta z zagranicy jest teraz bardzo ważna. Rozkwit sytuacji zawodowej. Awans.

WODNIK (21 I—19 II)

Duże szanse finansowe, szczególnie w grze! Realizacja planów finansowych. Wycieczka zagraniczna. Nowa przyjaźń.

RYBY (20 II—20 III)

Dobry miesiąc. Podróż, ciekawe nowe przyjaźnie, wykrycie jakiejś tajemnicy ma charakter nagły — ale bardzo pomaga w zwalczaniu kłopotów.

Autor horoskopu nie ponosi odpowiedzialności za sprawdzenie się niepomysłnych prognoz, natomiast oczekuje podziękowań za spełnione mile zapowiedzi.

niezawodny

wiedza tajemna

organ sumośny pod redakcją
Jonny Subillo i Andrzeja Wesolowskiego

wiedza tajemna